Rok VI. Kraków, 1 Czerwca 1898. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi **w Galicyi:**
rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **6** mk. — półrocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: $1^1/_2$ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie,** ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

WAŻNA WIADOMOŚĆ!

Ze względu, że wielu z Szan. Czytelników życzy sobie mieć częściej niż raz w miesiącu wiadomości o tem, co się w świecie dzieje, postanowiliśmy wydawać od lipca b. r., czyli już od drugiego półrocza oprócz *Nowego Dzwonka* drugie jeszcze pismo, wyłącznie z nowinami z chwili bieżącej.

Pismem tem będą: **„Nowiny“**, które wychodzić będą dnia **1-go** i **15-go**, a kosztować będą na rok: **2** złr. **50** ct., na pół roku, czyli od lipca do końca roku tylko **1** złr. **25** centów.

Ponieważ *Nowy Dzwonek* będzie pismem tylko **naukowem** i powieściowem i nowin w nim odtąd żadnych nie będzie, przeto radzimy wszystkim Szan. Czytelnikom, by sobie oprócz *Nowego Dzwonka* zaprenumerowali także i *Nowiny*.

Zarazem donosimy, że od lipca wynosi prenumerata na *Nowy Dzwonek* na rok: **2** złr., na pół roku tylko: **1** złr.

Prosimy **o rychłe** nadsyłanie prenumeraty na *Nowy Dzwonek* tych, którzy dotąd tylko półroczną złożyli przedpłatę, a wszystkich o zaprenumerowanie także i *Nowin*.

Prenumeratę na *Nowiny* należy przysyłać pod adresem redakcyi *Nowego Dzwonka*.

Wydawnictwo.

Prawdziwa historya zniesienia pańszczyzny w Galicyi.

II.

(Ciąg dalszy).

Wykonanie uchwał Konstytucyi 3-go maja, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, byłoby uratowało Polskę od upadku. Niestety, znalazła się w narodzie garstka zdrajczych

magnatów, którzy w owej Konstytucyi widzieli zagładę swej szlacheckiej wolności, a raczej swawoli. Ci zdrajcy zawiązali tak zwaną „Targowicę“, przywołali na pomoc carycę moskiewską Katarzynę i przyspieszyli, a raczej ułatwili rozbiór Polski.

Wskutek tego uwolnienie włościan z pańszczyzny nie mogło w owych czasach zamętu przyjść do zupełnego skutku, i pańszczyzna utrzymała się jeszcze dłuższy czas pod trzema zaborami.

Galicya, czyli nasz kraj, dostała się pod panowanie austryackie. — W Austryi była zaś jeszcze sroższa pańszczyzna niż w Polsce, bo gdy w Polsce już od r. 1768, jak to wspomnieliśmy, kazano zabójstwo chłopa karać gardłem, czyli śmiercią, to natomiast w wielu miejscowościach w Austryi i na Węgrzech szlachta posiadała prawo miecza i mogła bezkarnie zabić chłopa. Kiedy w Polsce jeszcze w wieku 16-tym statuta nakazywały żądać od chłopów najwyżej do trzech dni roboty z łanu, to w Austryi w wielu miejscach mógł dziedzic wymagać od poddanego ile chciał, dopiero później ograniczono patentem cesarza Józefa II. to żądanie do trzech dni roboty, jak o tem niżej będzie mowa.

Rząd austryacki *) po zajęciu Galicyi widział całą szlachtę polską tegoż kraju przeciw sobie; nie tajnem mu było, że szlachta ta ciągle marzy o odbudowaniu Polski, a zaborczym rządom jest nieprzychylną. Wiedział i o tem rząd austryacki, że naród zazwyczaj tam idzie, dokąd go prowadzi klasa oświecona, a w narodzie polskim szlachta. Bał się zaś bardzo rząd austryacki, by szlachta nie poprowadziła ludu do jakiego powstania i odebrania Galicyi, więc obmyślił sposób, by szlachtę z ludem poważnić i stworzyć między niemi rozbrat.

Pańszczyzna znakomicie się ku temu celowi nadawała, to też rząd austryacki tak ścieśnił i zawikłał stosunki poddańcze, że stały się one męczarnią i nieznośnem jarzmem tak dla poddanego chłopa jako i dla dziedzica.

Przez lat 70 czynił rząd szlachtę odpowiedzialną za podatki i rekruta chłopów, zmuszał ją do ucisku poddanych, a równocześnie z chłopami układał pocichu warunki przyjaźni, która doprowadziła do rzezi szlachty w roku 1846.

Zaraz, w lat kilka po zajęciu Galicyi, rozdzielił rząd austryacki własność dziedziców na grunta takie, które bezpośrednio były w ich posiadaniu, i nazwał je dominikalnemi (pańskiemi), — i na grunta, które były przez dziedziców wy-

---

*) Patrz dzieło X. Kalinki: *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem.*

dzielone poddanym, a te nazwał rustykalnemi (włościańskiemi).

Było to jawne odebranie szlachcie prawa własności, bo owe grunta wydzielone przez szlachtę poddanym, były własnością dziedziców, więc tylko oni mogli nimi rozporządzać, a nie rząd. Że było to odebranie prawa własności, to się pokazuje z patentu cesarskiego z dnia 16 czerwca 1786 r., w którym dziedzice nie nazywają się już właścicielami, ale zwierzchnikami gruntowymi. Tenże patent zabronił im dzielenia gruntów poddańczych (rustykalnych) i rozporządzania nimi dobrowolnie. Odtąd nie wolno było dziedzicom wydalić z gruntu włościanina, nie wolno też było i włościaninowi wydalić się z tego gruntu, ani też dzielić gruntu lub sprzedać go.

W księgach atoli hipotecznych dziedzice wpisani byli jako zupełni właściciele owych gruntów poddańczych, stąd powstała niedorzeczność, że hipoteka i sądy uznawały dziedzica za właściciela gruntu używanego przez poddanego chłopa, a rząd rozróżniał właścicieli gruntowych (dziedziców) i właścicieli użytkowych (włościan). Powstawały stąd liczne spory o posiadanie między dworem a poddanymi, co naturalnie wyrabiało jeszcze większy rozdział między chłopem a dziedzicem. Spory te rozstrzygały nie sądy, do których one właściwie należały, ale władze polityczne i administracyjne, co także było potwornem.

Lecz na tem nie dosyć. Kiedy w ten sposób przez darowiznę rządu (nie ze swojej kieszeni), przyszli włościanie galicyjscy w znacznej części do posiadania gruntów, rozwinęło się w całej pełni próżniactwo i zaniedbanie swej roli, czego ślady jeszcze dziś, zwłaszcza u ludu ruskiego, widzieć się dają.

Włościanin bowiem wiedział, że go dziedzic z gruntu oddalić nie może, i że w razie głodu zapomogę musi mu dać, bo rząd rozdzielając grunta na „pańskie“ i „poddańcze“, włożył na dziedziców obowiązek „dostarczania poddanym owym wszystkiego do utrzymania ich potrzebnego, oraz zapomagania ich bezpłatnie w przypadku nieurodzaju i w innych potrzebach“. Obowiązek ten trwał aż do roku 1848, wtedy nawet, kiedy ludność wiejska dwa razy się powiększyła.

Może się komu zdaje, że przez ów rozdział gruntów na „pańskie“ i „poddańcze“ i darowanie tych drugich przez rząd włościanom, rząd zniósł już pańszczyznę. Tak nie było. Pańszczyzna pozostała w całości, a nawet stała się sroższą wskutek obowiązków nałożonych przez rząd na szlachtę.

Chłopi pozostający na gruntach „poddańczych“ byli dalej poddanymi, a rząd nakazał szlachcie wybierać od włościan

podatki i uczynił ją za to odpowiedzialną. Dziedzic miał i dalej prawo domagać się od poddanego pańszczyzny i czynszu, bo rząd zrobił włościan „wieczystymi dzierżawcami“ dziedzica.

Skoro tak, to dziedzic chcący wybrać od włościan podatki dla rządu, lub odebrać dla siebie czynsz i pańszczyznę, musiał mieć jakieś ku temu środki przymusowe, by w danym razie zmusić włościanina do spełnienia owych powinności. Zdawałoby się, że rząd dozwolił zapewne dziedzicom zasekwestrować dochody takiego opornego włościanina, lub domagać się sądowej licytacyi i wywłaszczenia.

Ale rząd austryacki innego był zdania — orzekając, że lenistwo poddanego włościanina jest tylko karygodną względem pana czynnością, która ma być karana przez władze administracyjne, a władze te na żądanie i korzyść dziedzica po poprzednich lżejszych karach, wydalały wieśniaka z roli; dzieci zaś takiego wydalonego zostawały na gruncie, a on przy dzieciach rządził się jak dawniej.

Kary lżejsze wymierzane przed wydaleniem z gruntu były różne, najczęściej był to areszt z postem i kajdanami, chłosty cielesne i roboty publiczne. Sekwestrowano także z początku zboże lub bydło, co było najskuteczniejszą groźbą dla włościan i zmuszającą ich do pracy; w roku jednak 1826 gubernium galicyjskie zabroniło podciągać pod egzekucyę „zboże, drzewo, bydło, paszę, sprzęty“, w ogóle wszystko potrzebne do gospodarstwa. Cóż tedy miał teraz robić dziedzic? Chciał ściągnąć podatki, odebrać czynsz i pańszczyznę, a chłop pracować nie chciał, buntował się, podatków ni czynszu nie płacił. Zagrabić mu nie mógł nic, wydalić go z gruntu także nie mógł, a choć go władze administracyjne wydaliły, czyli grunt mu odebrały, to na gruncie siedziały dalej dzieci, a ojciec dalej przy nich rządził.

Wskutek tego zdarzały się wypadki, że całe wsie się buntowały i do roboty na „pańskie“ iść nie chciały; wtedy dziedzic chcąc nie chcąc musiał wezwać pomocy władz rządowych, które tak niby litujące się nad losem włościan, przysyłały wojsko, a wojsko otaczało zbuntowaną ludność i jednego po drugim karą cielesną zmuszało do pracy.

Były to bolesne i barbarzyńskie egzekucye; — można ich było atoli uniknąć, gdyby rząd takie sprawy kazał był oddawać na drogę cywilną sądom, ale rząd tego nie chciał zrobić, bo wtedy dziedzice byliby niewinnymi, i jużby im nikt nie zarzucał, że się pastwią nad ludem.

Rządowi zaś chodziło o to, by lud przeciw szlachcie ją-

trzyć, więc prawdopodobnie naumyślnie ustanowił taki sposób karania poddanych, jak tu opisaliśmy. Teraz bowiem mógł przez urzędników pocichu mówić do ludu: „widzicie, rząd bić nie chce, ale musi to robić, bo żądają tego niemiłosierni panowie, którzy ten nałóg wynieśli z czasów polskich; rząd zaś bierze na siebie to bicie chłopów dlatego, bo tylko w ten sposób może się zapewnić, że panowie nie przebiorą miary w karaniu“.

Ci urzędnicy spędzeni z różnych stron Austryi, byli prawdziwą plagą dla Galicyi. Oni to głównie podsycali nienawiść włościan ku panom, i sprowadzili bratobójczą rzeź w r. 1846. Naumyślnie nieraz podmawiali włościan do sporów z dziedzicami i zaszczepiali w sercach ludu przez lat 70 najwstrętniejsze uczucia, niszcząc u chłopa wszelkie pojęcie i poszanowanie cudzej własności. (Ciąg dalszy nastąpi).

Kto wynalazł wódkę.

(Podanie ludowe).

Pewien chudzina chłop wyjechał do orki bez śniadania, zabrawszy jeno kromkę chleba ze sobą. Przybywszy na pole, zdjął kaftan, położył go pod krzakiem, a chleb pod kaftan i zabrał się do pracy. Po niejakim czasie szkapa się zmęczyła, a i chłop zgłodniał. Wyprzągnął, puścił konia na trawę i poszedł ku kaftanowi, aby zjeść swoję kromkę chleba. Podniósł kaftan, patrzy, chleba ani znaku. Szuka, szuka, obraca kaftan na wsze strony, niema chleba. Otworzył ze zdziwienia gębę.

— Rzecz dziwna. Nie widziałem tu żywej duszy, a przecież ktoś mi chleb ukradł.

A był to nikt inny, jeno dyabeł, który ukradł chłopu chleb w czasie, gdy ten orał, i ukrył się za krzakiem, chcąc słyszeć, jak chłop będzie klął i dyabła wzywał. Okradzionemu w ten sposób chłopu było co prawda markotno, ale pocieszył się, jak mógł.

— No — powiada — toż nie umrę z głodu; a ten, co chleb ukradł, musiał być nań łakomy, na zdrowie mu!

I poszedł do studni, napił się wody, pokrzepiony zaprzągnął szkapę i dalejże orać.

Zmartwił się kusy, że chłopa nie przyprowadził do grzechu, pobiegł duchem do Lucypera i opowiedział, że ukradł chłopu chleb, a ten zamiast zakląć, powiedział tylko: na zdrowie!

Lucyper wpadł w gniew.

— A kto temu winien, — krzyknął — jak nie ty? Musiałeś za głupio począć! W cóż się obrócimy, jeżeli chłopi i ich baby takich nabędą obyczajów! Ale ja do tego nie dopuszczę! Pójdziesz do chłopa i zarobisz na kromkę chleba. Jak mi do trzech lat chłopa nie przerobisz, skąpię cię w święconej wodzie!

Zatrząsł się kusy na wspomnienie święconej wody; pobiegł więc co tchu na ziemię, rozmyślając po drodze, jak sobie począć? Myślał, myślał, aż wymyślił. Przemienił się duchem w dobrego człowieka i przystał do biednego chłopa za parobka i uczył chłopa w suche lato siać na bagnie. U sąsiadów wszystko słońce wypaliło, biednemu chłopu zaś wyrósł i dojrzał prześliczny kłos. Chłop żył aż do przednowku i jeszcze mu coś zostało. W następne lato nauczył chłopa posiać zboże na wyżynie. I przyszło lato mokre. U drugich kłos zgnił ze wszystkiem, prześlicznie zaś dojrzało naszemu chłopu na wyżynie i zbyło mu jeszcze tyle ziarna, że sam nie wiedział co z niem począć. Wtedy nauczył chłopa z żyta pędzić wódkę, i chłop pędził wódkę — pił sam i dawał pić drugim.

Kusy poleciał do Lucypera i pochwalił się, że teraz zarobił kromkę chleba.

Lucyper chciał się na własne przekonać oczy. Idzie tedy do chłopa i widzi, jak najbogatszych ludzi ze wsi zaprosił w gościnę i częstuje ich wódką: gospodyni obnosi ją wokoło. Częstując, potyka się o stół i rozlewa kieliszek. Chłop wpadł w złość i zwymyślał babę.

— Babo przeklęta — zawołał — czy to woda, że tak po podłodze rozlewasz? — A kusy szturknął łokciem Lucypera.

— Uważasz — szepnął — już nie mówi teraz: na zdrowie.

Chłop klął jeszcze i sam już nalewał. A z roboty przychodzi ubogi chłop, który nie był zaproszony, mówi „pochwalony“, siada i patrzy; chłopi piją wódkę; radby też wedle pokrzepienia napić się odrobinę; siedzi, siedzi, połyka ślinę. A gospodarz miasto nalać kieliszek biedakowi, mruczy do siebie:

— Dla wszystkich nie stanie wódki!

I to też przypadło wielce Lucyperowi do smaku. A kusy rzecze:

— Poczekaj, wkrótce zaczną się inne rzeczy.

Pili goście, pił i gospodarz. Zaczęli sobie schlebiać i chwalić nawzajem.

A zaś Lucyper kusemu do ucha:

— Niech ino się pouczą wzajem obełgiwać, a mamy ich wszystkich w garści!

— Poczekaj jeszcze, — rzecze kusy — niech popiją kieliszek; teraz łechce jeden drugiego lisim ogonem, ale niebawem rzucą się na siebie jak wściekłe wilki.

Po drugim kieliszku poczynają chłopi mówić głośniej i ordynarniej. W miejsce miodowych słów wszczynają kłótnię: tu padło ostre słowo, tam drugie i zaczyna się bitka: obijają sobie nosy do krwi. I gospodarz się wmięszał — zbili go na kwaśne jabłko.

Lucyper widział to i spodobał sobie bardzo.

— Ot tak, to dobrze! — mruczał.

— Poczekaj, — rzekł kusy — będzie ci jeszcze goręcej! Niechno trzeci wypiją. Zażarci jak wilki, a patrzeć tylko, będą jak świnie.

I piją chłopi po trzecim kieliszku. Stają się jako kłody, bełkocą, stękają, jąkają i żaden nie wie, co mówi. Teraz wytaczają się z chaty pojedynczo, po dwóch, po trzech; przewalają się po drodze. Gospodarz wyprowadza ich i pada twarzą w kałużę, zabazgrał się od góry do dołu i tak leży i wykrzykuje.

To się Lucyperowi pododało najbardziej.

— No, — rzecze — wymyśliłeś dobry napój, zarobiłeś kromkę chleba. Powiedz mi teraz, jak ten napój przyrządziłeś? Wziąłeś najpierw krwi z lisa, i człowiek stał się chytrym jako lis; dodałeś potem krwi wilka — złość stała się w nim jak u wilka; w końcu pomięszałeś to wszystko z krwią świńską, stał się świnią.

— O nie, — rzekł kusy — nie tak ją mięszałem. Nie zrobiłem nic więcej, tylko urodziłem mu do zbytku żyta. Zwierzęca krew była w człowieku od dawna, ale dopóki ma chudy chleb, nie wychodzi na wierzch.

Tylko zbytek, co go podnieca, zaraz zaczyna brykać i łaknie wszelkiej zabawy. Ja mu pokazałem drogę do wódki. I w chwili gdy Boży dar przemieniał na wódkę, odezwała się w nim krew lisa, wilka i świńska.

Niech tylko zawsze wódkę pije, a zostanie zwierzęciem na wieki.

A Lucyper pochwalił kusego i wyniósł go na wysoki bardzo urząd.

O Matce Boskiej Bolesnej w Campocavallo.

O parę kilometrów od Loretto, w Marchii Ankońskiej (we Włoszech), w Campocavallo, małej miejscowości — mała ka-

plica, posiadająca obraz nieduży Matki Boskiej Bolesnej, stała się miejscem uprzywilejowanem łask dla dusz prostych a wierzących.

W obrazie tym nie będącym wcale dziełem artystycznem, uderza postać Najświętszej Panny trzymającej na łonie Chrystusa z krzyża zdjętego.

Postać Matki Boskiej jest wdzięczną; ale szczególniej oblicze Jej jest piękne, z oczami wzniesionemi i załzawionemi. Oczy te szczególną uwagę zwracają: zdają się być pełne życia.

Otóż początek tych rzeczy nadprzyrodzonych, które się tam dzieją, jest bardzo prosty.

Biedna wiejska kobiecina modląca się raz samotnie w tej kaplicy, w roku 1892 zobaczyła, że prawdziwie łzy bardzo obficie spływają z oczów Najświętszej Panny. Zlękła się i pytała naiwnie Matki Boskiej, czy to ona Jej co zrobiła, że tak płacze?

A wybiegłszy przed kaplicę poczęła krzyczeć i gestykulować — jak to umieją Włoszki — aż pełno ludzi pracujących dokoła w polu zbiegło się — i wszyscy to samo zobaczyli zjawisko.

Odtąd schodzili się tam wierzący i niewierzący. Władze rządowe się zjawiły — chciano zaprzeczać i wyszydzać fakt niezaprzeczony, ale jakoś rozbrojeni odchodzili, nieśmiąc zamknąć kaplicy.

Przez ośmnaście dni łzy płynęły: rewidowano obraz, ścianę, ale nic nie znaleziono, coby mogło wytłómaczyć te łzy sposobem naturalnym.

Biskup miejscowy zarządził komisyę duchowną: wszystko o Rzym się oparło, i kaplicy nie tylko nie zamknęli, ale z ofiar pielgrzymów wybudowano kościół.

Te łzy cudowne przestały płynąć, a przynajmniej rzadko są widzialne teraz — ale natomiast oczy Najświętszej Panny pełne niewysłowionego wyrazu, zwracają się, spuszczają, podnoszą bardzo często — a zawsze gdy szczególna jaka łaska ma nastąpić.

Dziwne się tam dzieją rzeczy, Włosi ze swoja żywą wiarą a namiętną naturą przynoszą chorych, szczególniej dzieci dotknięte kalectwem i krzyczą pełnemi piersiami:

„Matko Boska Bolesna! albo uzdrów, albo sobie je weź... jeżeli nie uzdrowisz o Madonno! to ci je zostawię — kaleki do domu nie zabiorę!“ i dziecko odzyskuje zdrowie.

Ale większe są jeszcze łaski duchowne i wewnętrzne — lud się kruszy, nawraca, poprawia widocznie.



Wnętrze kościoła Najśw. Panny Maryi.

Ze wszystkich stron nadchodzą listy do Najświętszej Panny, błagania, zwierzenia, i bardzo często — jeżeli są pisane w uczuciach wiary prostej i szczerej — Matka Boska spogląda na list Jej przedstawiony, a wtenczas księża miejscowi pieczęć na nim kładą jako świadectwo, i prawie zapewnienie mającej nastąpić łaski; zwracając go pod wskazanym adresem.

Ta Matka Bolesna trzymająca skrwawioną i martwą postać Zbawiciela, zdaje się wzywać do rozpamiętywania Męki Jego, do błagania przez Krew przenajdroższą — o wszystko — ale szczególniej o pokój dla świata, dla Kościoła, dla tego społeczeństwa ludzkiego tak wzburzonego obecnie.

Dla dusz wierzących jest przedziwny urok w tem jakoby poufnem zbliżeniu się do nas Najświętszej Panny: urok, któremu oprzeć się niepodobna, i nawet tylko od podobizny cudownego obrazu trudno się oderwać, tak to Oblicze Maryi pociąga i przykuwa.

Za pośrednictwem Sióstr Zgromadzenia Świętego Józefa w Loretto można sprowadzać obrazy, fotografie, przesyłać listy i ofiary na Mszę Św. do Campocavallo.

Oto ich adres:

Monastère du Refuge Saint Joseph a Loretto. — Marche d'Ancone Italie.

Chromolitografia podobizny obrazu Matki Boskiej Bolesnej kosztuje 3 liry włoskie, czyli około 1 złr. 50 ct.

KATOLICKI ROBOTNIK.

Wśród wioski N. nad Renem, wznosi się ogromna fabryka, która zatrudnia codzień kilkaset robotników. Panem tej fabryki był wielki bogacz, luteranin, rodem Alzatczyk. Powodzenie uczyniło go dumnym, dzień i noc marzył tylko o pomnożeniu majątku, a ponieważ praca jego robotników była pierwszym ku temu warunkiem, dlatego nie dawał im żadnego wypoczynku.

Jakoż robotnicy pracowali bez wytchnienia, nawet w niedzielę, jedni dla zysku, dla którego poświęcali swą młodość i swe siły — drudzy przez miłość dla licznej rodziny, którą wyżywić musieli.

Jeden tylko Wawrzyniec, robotnik katolicki, nie chciał dla pracy zaniedbywać obowiązków daleko świętszych, wiedział bowiem, że w każdym dniu są chwile, których Bóg dla siebie

wymaga i że w każdym tygodniu jest dzień, Jemu szczególniej poświęcony. Pracując usilnie dla swej rodziny, chciał się także gorliwie modlić — oddając panu co pańskiego, chciał także oddać Bogu to, co jest Bożego. Tego jednak nie mógł znieść pan fabryki.

Stary Wawrzyniec podupadłszy na majątku, musiał przyjąć miejsce prostego robotnika w wiosce N., dokąd się wraz z żoną i ośmiorgiem dzieci sprowadził.

Wszyscy byli zatrudnieni w fabryce, przez to stali się zupełnie zależnymi od jej właściciela, prócz tego Wawrzyniec zaciągnął był z początku dług u właściciela fabryki, tak, że nie mógł porzucić pracy, nie uiściwszy się pierwej z zaciągniętego długu. W tak przykrem położeniu, szukał Wawrzyniec pociechy w świętej wierze, a ponieważ owa wioska miała tylko zbór protestancki, co niedzielę chodził z całą rodziną o dwie mile do kościoła katolickiego.

Właściciel fabryki bojąc się, aby przykład Wawrzyńca nie zachęcił innych robotników do pobożności, i aby ci nie domagali się odpoczynku niedzielnego, którego im udzielić nie chciał, poddał rodzinę Wawrzyńca pod szczególniejszy dozór. Wawrzyniec przestraszony groźbami, ugiął się i powoli zaczął opuszczać swoje dawne ćwiczenia pobożności — gdy okoliczność nieprzewidziana zbudziła śpiące jego sumienie.

Właściciel fabryki ufając uczciwości i zręczności Wawrzyńca, posłał go do Lotaryngii, dla załatwienia ważnej sprawy z pewnym fabrykantem katolickim, którego pracownia była w uderzającej sprzeczności z pracownią owego luteranina.

Tu bowiem sam właściciel fabryki dawał robotnikom przykład w wypełnianiu obowiązków religii. Proboszcz miejscowy, zaproszony przez właściciela, wizytował pracownie, katechizował dzieci i zachowywał w robotnikach ducha wiary i uczciwości. O ile robotnicy uwielbiali swego pana, o tyle gorliwiej dlań pracowali.

Widok ten wywarł silne wrażenie na duszę Wawrzyńca.

— Dlaczegóż ja, mówił do siebie, jestem skazany na życie smutne i niewolnicze, będąc zmuszonym zadawać gwałt moim uczuciom, kiedy tu mógłbym się cieszyć wolnością służenia Bogu, nie zaniedbując uczciwej pracy? Gdybym tylko prosił o miejsce w tej fabryce, z pewnością bym je otrzymał...

I Wawrzyniec, choć do głębi wzruszony, powrócił do Alzacyi. Droga wypadła mu przez miasteczko, dokąd z rodziną swoją niedawno chodził na Mszę świętą. Tam też zanocować musiał w przytulisku, obsługiwanem przez Siostry Miłosierdzia.

Nazajutrz przyszedł Proboszcz według zwyczaju i poznał Wawrzyńca. Przypomniał mu dawną jego gorliwość w spełnianiu obowiązków katolickich — a te napomnienia w połączeniu z tem, co na własne oczy widział w fabryce katolickiej, zmieniły go zupełnie. Postanowił żyć po katolicku.

Praca nie była dla niego niczem strasznem, pomimo podeszłego wieku, pracował prawie dwa razy tyle co drudzy, żona jego i dzieci, zachęcone przykładem, podwoiły gorliwość.

Następującej niedzieli stał właściciel fabryki w oknie i spostrzegł, że Wawrzyniec wraz z rodziną nie idzie, jak dawniej, do pracowni, lecz do kościoła. Uniesiony gniewem, zawołał zarządcę fabryki i rzekł do niego:

— Czy pan wiesz, że stary Wawrzyniec zaniedbał pracę i poszedł do kościoła wbrew mojemu zakazowi? Rachunek jego masz pan u siebie, przyślij mi go pan zaraz, za karę natychmiast go z całą rodziną oddalę.

— Pan zapewne nie wiesz, odrzekł zarządca, że zamiast Wawrzyńca obwiniać o niedbalstwo, powinienbyś go pan raczej wynagrodzić za jego gorliwość. Obecność Wawrzyńca nie była dziś potrzebna we fabryce, gdyż w ciągu tygodnia odrobił to, co na niedzielę przypadło.

Słowa te zamknęły wprawdzie usta właściciela, ale gniewu jego nie uspokoiły. Oczekiwał powrotu Wawrzyńca, a skoro cała rodzina weszła do chaty, zbliżył się i przyłożył ucho do drzwi.

Jakież było jego zdziwienie, gdy przy wspólnej modlitwie wieczornej usłyszał, jak Wawrzyniec wymawiał jego imię! Zaciekawiony słucha lepiej i słyszy, jak Wawrzyniec prosi Boga, aby zlał wszelkie błogosławieństwo na właściciela fabryki a jego chlebodawcę. Dziwi się, jak człowiek, który był celem jego prześladowań, modlić się może za swego prześladowcę, jak on, katolik błaga o błogosławieństwo i nawrócenie dla protestanta. Nie mógł już dłużej być panem swego wzruszenia, gorąca łza zwilżyła jego policzki. Ta religia zdała mu się być wzniosłą, głupie przesądy przeciw religii katolickiej ustąpiły miejsca poważnym myślom.

Nazajutrz kazał rządzcy przyprowadzić sobie Wawrzyńca.

— Coś robił wczoraj cały dzień? — zapytał właściciel.

— Poszedłem wraz z rodziną, dokąd mnie obowiązek religii powoływał.

— Tym sposobem przekroczyłeś moje rozkazy!

— Podwajając pracę w tygodniu, mogłem je pogodzić z obowiązkiem religii.

— A gdybyś nie mógł wydołać takiemu nadmiarowi pracy?

— To, nie przestając szanować mego chlebodawcy, byłbym raczej posłuchał Boga, jak człowieka, bo cóżby mi pomogło pozyskać świat cały, a duszę moją stracić?

— A wieczór, powróciwszy z kościoła, coś robił w domu?

— Modliłem się za pana do Boga.

— Po co się za mnie modlisz? wszak ty mnie nie cierpisz?

— Ja się za pana codzień modlę.

— Kto ci to nakazał?

— Moja religia i kapłan, który mnie naucza.

— Więc chcesz i nadal nie słuchać moich rozkazów? Jesteś odemnie zawisły, nietylko, jako od chlebodawcy, ale także jako od wierzyciela.

— Rozumiem tę pogróżkę, lecz jeśli moja religia dodaje mi tyle odwagi, iż nie boję się utracić pańskich względów, to ludzkość odmówi panu odwagi być niesprawiedliwym.

— Więc co niedzielę będziesz chodził do twego kościoła, rzekł zdziwiony właściciel, pomimo mego zakazu?

— Lecz gdybyś mi pan pozwolił?

— Cóż u ciebie znaczy moje pozwolenie, kiedy ty sobie zeń nic nie robisz?

— To znaczy, że czułbym się szczęśliwym, gdybym panu nie potrzebował być nieposłusznym.

— A więc dobrze, zobaczymy na przyszłą niedzielę.

Wawrzyniec wyszedł, dziękując Bogu, że odnowił serce jego pana.

W istocie, właściciel zupełnie się odmienił. Nadeszła niedziela. Robotnicy przychodzą do fabryki, fabryka zamknięta.

Właściciel widzi z okna, jak Wawrzyniec znowu idzie z całą rodziną do kościoła.

— Więc ztamtąd, pomyślał, czerpie on tę cnotę, która mnie pokonała. Kapłan ten, który go o niej naucza, musi być zacnym człowiekiem. Acz protestant, muszę go bliżej poznać.

Tydzień nie upłynął, a właściciel fabryki odwiedził Proboszcza, który go jak najłaskawiej przyjął.

Po niejakim czasie, rok po wspomnianych wyżej zajściach, w kościele katolickim owego miejsca odbywał się wspaniały ślub. Właściciel fabryki zostawszy katolikiem, prosił o rękę córki owego katolickiego fabrykanta, w którego fabryce Wawrzyniec widział tak piękny przykład życia katolickiego.

Stary Wawrzyniec zaszczycony zaufaniem swego pana, został zarządcą fabryki i płakał z radości, że Bóg go wybrał za narzędzie miłosierdzia swego. X.

O bluźnierstwie i krzywoprzysięstwie.

Grzegórz Goździak słynny był na całą wieś M......... z tego, że był to i zacny gospodarz i oczytany w książkach, a dawniej i bywalec światowy.

Wiedział on dużo rzeczy i lubiał opowiadać gromadzie, a sąsiedzi z bliska i z dalsza schodzili się do niego na pogadanki w niedzielę po nieszporach.

Jednej takiej niedzieli, gdy przybyło do jego chaty więcej jak zwykle słuchaczy, Grzegórz po przywitaniu się, tak się odezwał:

— A czy też wiecie moi kochani sąsiedzi, o czem dziś chcę z wami mówić?

— Pewno o bluźnierstwach, przerwie Paweł Brenda gospodarz rolny, boście sami słyszeli, co też to Jakób Grzelak z Roguszyna wygadywał, jak był na weselu u Antka Krzepoty w Gaworowie.

— Jakbyście zgadli mój Pawle, rzecze Grzegórz, bo też to aż strach słuchać bluźnierstw tak między nami rozszerzonych; a jeszcze niech jeno głowa zaleje się trunkiem, taki tam już ni miary ni końca niema bezeceństwom.

— W naszym kmiecym stanie w wielu okazyach niema pamięci na Boga ani na zbawienie duszy. Bo też najczęściej sami rodzice stają się przyczyną do bluźnierstw.

— Dzieci małe jeszcze, ledwie od ziemi odlezą, a ojciec i matka przyszedłszy z targu lub jarmarku podchmieleni albo i z karczmy, wyśpiewują różne piosneczki i śpiewki nieuczciwe, które są połączone z wielkiemi bluźnierstwami, różne odbywają tańce, a dzieci na to się wszystko patrzą i zły przykład dla siebie biorą.

— A chciałem mówić i o tem weselu u Krzepoty, na którem nietylko Jakób Grzelak nieprzystojne rzeczy wygadywał, ale jeszcze gorzej się na niem popisywała Katarzyna Królka wdowa.

— Było tam śmiechu z tego co niemiara, ale zgorszenia daleko więcej. A widzieliście sami, co się to działo na wstępie, kiedy po ślubie wszyscy przed karczmą stanęli. Królka wskoczywszy na wóz przy karczmie, ujęła się pod boki i taki tam sobie podskakiwała jakby koza jaka; a co tam ona wyśpiewywała, to i marnie o tem wspominać. Wszystko było i do śmiechu i składnie, jeno co smaku w tem, to ani poświć, wszystko rozpustą samą trąciło.

— A przecież to już stateczna kobieta, z pięciorgiem dzieci; starszy jej syn w siedmnastym roku, przystąpił do wozu i wołał: matulu! matulu! zleźcie z woza i pójdźcie do domu, bo wstydno nieborakowi za matkę było; ale ona ani słuchać o tem nie chciała.

— Wyszła jej też nie na dobre ta niepoczciwa zabawa, bo mając już w głowie, przewinęła się na tył wozu, a spadłszy na ziemię, porządnie sobie nakręciła karku.

— Święta prawda — przerwie Leon Guz, fornal dworski — prawicie mój Grzegorzu jakby ksiądz, ale rzetelnie, bo tak się dzieje, jak mówicie.

— Ztąd też pokazuje się — rzecze Grzegórz — że dzieci ledwie zwać je można wyrostkami, a już o wszystkiem złem wiedzą. A sami to nieraz nasłuchacie się przy żniwach, u kopania kartofli, przy pasionce inwentarza, wtenczas kiedy się gromadnie do roboty zbierają na folwarku, ile to tam każdy usłyszy mów bezwstydnych, bluźnierstw, słów dwuznacznych; tak niewiasty, jako i mężczyźni, tak dziewczęta jako i chłopaki, wszystko to razem, o niczem nie ma poczciwej gadki, tylko o złem.

— Dlatego też widzimy, jako dziewczęta w piętnastu latach o złem więcej mówią, jak stare już mężatki. Ale niech tylo takiego młokosa ksiądz zapyta o pacierz, artykuły wiary, to ów mędrek, co to w złem taki tam rej wodził i takim był mówcą, odrazu staje się nieukiem i nie umie trzech zliczyć, a za piec ucieka, jak nas Proboszcz odwiedza po kolendzie, a matula i tatulo jeszcze go tłómaczą; bo się to zalękło, proszę Jegomości, niebożątko, ale ono wszystko umie. Gdzietam umie!... trafia się często, że i matula sama nie umie.

— Ani słowa — wtrącił Paweł Druś — że bluźnierstwa są złe i zgorszenie przynoszą; lecz i te fałszywe i bez potrzeby przysięgania się także widne są między nami.

— Tak jest, — odpowie Grzegórz — to też zaraz chcę mowić i o tem, a dla łatwiejszego zrozumienia, opowiem wam jedno prawdziwe zdarzenie, czego ja w dniu wczorajszym naocznym byłem świadkiem.

— Katarzyna Surmak żona fornala, wraz z drugiemi kobietami była zawołaną na folwark do podsiewania żyta.

— Owo tedy wspomniona Surmaczka, takie tam sobie w spódnicy porobiła kieszenie długie, jakby sakwy, a podsiewając zboże, co i raz to sobie po garści w one kieszenie nasypywała żyta.

— Koniec końcem, że całe zapełniwszy kieszenie, kiedy

już czas był iść na obiad i ona śmiało poszła sobie do domu. Lecz jak to mówią, złe nigdy się nie ukryje; takoż i z nią się stało. Widziały to drugie kobiety, a wkrótce i pan się dowiedział. Przywołał tedy Surmaczkę i w te się do niej odezwał słowa:

— Słuchaj Surmakowa, dowiedziałem się, żeś mi żyta w kieszeń nakradła, a to grzech i brzydko; przyznaj się, to ci połowę kary daruję.

— Ja Wielmożny panie żyto wzięła? — zawołała Surmaczka. — Jak Boga kocham ja nie wzięła. Wielmożny panie, jak pragnę szczęśliwego skonania i zbawienia duszy, tak nieprawda, jak chcę jutro iść na odpust i Pana Jezusa do ust przyjmować, takiem Wielmożny panie nie ukradła!

— Ale Surmaczko -- odpowie pan — kiedyś wzięła, bo ja wiem.

— Nie wzięłam Wielmożny panie! Bogiem się świadczę; a bodajem jasności Boskiej nie oglądała, jeślim ja wzięła!... a bodajem nie skonała, jeśli to prawda!... niech mnie rany Chrystusa skarzą, jeśli ja wiem o jakiem życie; i jeszcze się gorzej zaklinała.

Wtem, kiedy Surmaczka dokończała tych strasznych zaklinań, otworzyły się drzwi i wszedł karbowy dworski, niosąc owe sakwy z żytem, które była ponasypywała. Na ten widok Surmaczka osłupiała, bo się nigdy nie spodziewała, żeby je znaleziono; to też niewiele myśląc, rzuciła się panu do nóg i prosiła o przebaczenie. Ale pan na to:

— Nie, moja kobieto! — rzecze -- wszakże ci mówiłem, przyznaj się, a połowę winy będziesz miała darowaną, a może nawet byłbym ci przebaczył i wszystko. Ale teraz to już za wiele.

— Nie idzie mi tyle o żyto, ile to mnie przeraża, że ty kobieto Boga się nie boisz i nie lękasz się Jego sądu, kiedyś się tak okrutnie zaklinała, że ja ledwie nie zemdlałem z przestrachu; i to rzekłszy, dla przykładu drugich kazał ukarać Surmaczkę, i żyto jej skradzione darował, nie chcąc, aby tyle naprzeklinane ziarno mieszało się z jego zbożem.

I zapowiedział wszystkim, że jeśli choć jeszcze raz dowie się o podobnych przysięgach we wsi, tak zaraz każdego takiego ukarze, lękając się, żeby Pan Bóg jakiej kary na całą wieś za to nie spuścił.

— Oh! co dobrze, to dobrze pan zadekretował — odezwał się Tomasz Gruda — bo też to te zaklinania i przysięgania się nadaremno prawie we zwyczaj weszły. O byle marną

rzecz, a najczęściej dla pokrycia fałszu, prawie na zawołanie mają na języku: jak Boga kocham... Dali — Bóg, tak to prawda; nawet w żartach i śmiechach nie mają sobie za grzech zaklinać się — a to jest grzech, nawet wielki grzech.

— To też dlatego — odpowie Grzegorz — przeczytam wam z mojej książeczki, co to względem przysięgi wiedzieć należy, a to tak stoi:

Przy każdej przysiędze naprzód na to patrzyć potrzeba, czyli przysięga jest potrzebna, albo nie; a potem, jeśli to, na co przysięgamy, jest rzeczywistą prawdą, albo nie. Kto bez potrzeby, a zwłaszcza ze złego zwyczaju przysięga, chociażby to, na co przysięga, prawdą było, ten bierze Imię Pańskie nadaremno, znieważa je i grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu Boskiemu.

— A wszakże ten bardziej grzeszy, który na kłamstwo przysięga; bo ten, który kłamie i Boga na świadka swego kłamstwa wzywa, ten już jawno dowodzi, że jest złym człowiekiem, bez czci i wiary, na nic nie dba, gdy idzie o jego korzyść, taki się już i Pana Boga nie boi, a przeto zuchwalej obraża Go i ludziom, gdzie idzie o zysk jego, szkodzi. Taki też niezdatny do towarzystwa wybranych sług Bożych, a u ludzi na pogardę zasługuje.

— Przysięga zaś wtenczas jest potrzebna, kiedy nas konieczność do niej wzywa; wtenczas powołany do przysięgi, powinien się dobrze nad tem zastanowić, na co ma przysięgać. I dlatego chociażby nietylko o majątek, ale i o życie jego chodziło, nie powinien przysięgać, tylko na to, co z największą wie pewnością.

— Jeśli to, o co się go pytają, widział, powinien odpowiedzieć: widziałem, jeśli zaś tylko o tem od kogo słyszał, powinien powiedzieć: nie widziałem, ale słyszałem i powinien wymienić osobę, od której słyszał, a jeśli nie pamięta, od kogo słyszał, powinien odpowiedzieć: nie pamiętam, od kogo to słyszałem; jeśli zaś ani widział, ani słyszał, powinien powiedzieć: anim tego widział, anim o tem słyszał.

Dokończywszy Grzegórz czytania o przysięganiu, tak dalej ciągnął:

— Znieważamy Imię Boskie i wtenczas, gdy o Panu Bogu, Świętych Jego i religii z nieuszanowaniem mówimy, albo jej się zapieramy lub wstydzimy; przetoż ci, którzy imię Pana Boga, Matki Boskiej, lub jakiego Świętego bez żadnej potrzeby i z nałogu, bez uszanowania, w żartach lub w śmiechu wspominają, lub też o religii, obrzędach kościelnych, lub innych do

chwały Bożej należących rzeczach, z drwinami i nieuszanowaniem mówią, albo z tego żarty stroją, ci grzeszą przeciwko drugiemu przykazaniu Boskiemu.

— Znam wielu — rzecze Grzegórz — ba... toć i wam często da się słyszeć, jako niektórzy, zwłaszcza kobiety, dla okazania jakiego zadziwienia albo gniewu, powtarzają: Jezus, Marya, Józefie święty, a to co nowego? albo też w gniewie na dziecko swoje krzyczą: Antek! a bodajeś przepadł, kiedy mnie nie chcesz słuchać! w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a to marna bestya!

— Sądzę — rzekł Grzegórz — żeście mnie we wszystkiem, o czem dzisiaj była mowa, rozumieli.

— Rozumiemy, kochany Grzegorzu — zawołali wszyscy — i prosimy na drugą niedzielę, żebyście nam znowu co ciekawego powiedzieli.

I to mówiąc, rozeszli się do domów swoich.

Co starzy mówią.

Zacznij z Bogiem, bo bez Boga
Jest niepewna każda droga.

Kto pragnie cudzego, postrada i swego.

Przez karczmę wchodzi się do szpitala,
Przez kościół do nieba.

Prawdą człowiecze przejdziesz cały świat,
Kłamcą wzgardzi i rodzony brat.

Kto nie doje, nie dopije,
Ten mądrze i długo żyje.



Dawne ubiory i uzbrojenia w Polsce w wieku XIV.



Ziemianin i budowniczy.



Dwie niewiasty, starsza i młodsza.

†

Ś. p. ks. Biskup Jakób Glazer

ojciec ubogich i opiekun sierót.

Ciężka żałoba spadła w dniu 3-go maja b. r. na miasto Przemyśl i dyecezyę przemyską. Głęboki żal i smutek ogarnął ubogich i sieroty przemyskie, na wieść, że ich ukochany dobroczyńca i opiekun rozstał się z tym światem.



Ś. p. ks. Biskup Jakób Glazer.

A tym opiekunem, tym ojcem ubogich był ś. p. ks. Biskup Glazer, sufragan przemyski. Śmiało można powiedzieć, że dziś coraz to mniej takich ludzi, którzyby tyle łez otarli ubogim, tyle ich wspomagali, co łez otarł i ile biedactwa wspomógł ks. Biskup Glazer.

To też na wieść o zgonie tego zacnego i dobroczynnego Bi-

skupa, ogólny żal ogarnął i Przemyśl i dyecezyę całą. Nie tylko Duchowni, nietylko ubodzy, ale ludzie świeccy, starzy, na wysokich stanowiskach, żydzi nawet, załamywali ręce i opłakiwali zgon ś. p. ks. Biskupa.

Zmarły ks. Biskup Glazer urodził się w Jasienicy w powiecie brzozowskim w roku 1836, z rodziców ubogich włościan. Od młodości już okazywał wielkie zdolności, co zachęciło jego krewnego ks. Gargaszyńskiego, że zajął się utalentowanym chłopcem i dopomógł mu do nauk.

Do gimnazyum uczęszczał ks. Glazer najpierw w Rzeszowie, później we Lwowie, gdzie przyjęty do małego seminaryum, ukończył nauki gimnazyalne.

Potem wstąpił do seminaryum kleryków w Przemyślu, i tu w roku 1858 wyświęcony został na kapłana. Złożywszy następnie w Wiedniu wyższe egzamina, otrzymał w seminaryum kleryków w Przemyślu najpierw urząd prefekta seminaryum, a wkrótce potem zamianowano go profesorem św. teologii w temże seminaryum, na którem to stanowisku pozostawał do roku 1886.

Przedtem jeszcze, bo w roku 1878 mianowany został kanonikiem katedralnym, a w roku 1887 wybrał go sobie Najprzew. ks. Biskup Solecki na swego pomocnika, czyli sufragana.

Ś. p. ks. Biskup Glazer mimo godności biskupiej, pozostał i nadal człowiekiem dla wszystkich nader łaskawym i przystępnym. Dobroć serca przy wielkiej świątobliwości życia zjednały mu szacunek i miłość u wszystkich mieszkańców Przemyśla.

W ostatnich dniach przed śmiercią czuł się nieboszczyk słabym; nie odprawiał już Mszy św., tylko przyjmował codzień Komunię św. Dnia 3-go maja przed południem polecił służącemu, by na następny dzień przygotował wszystko do Mszy św., bo się czuł nieco zdrowszym. Przyjął potem na posłuchaniu OO. Franciszkanów z klasztoru przemyskiego i gdy z nimi rozmawiał, dostał ataku sercowego. Atak powtórzył się trzy razy, i najniespodziewaniej przeciął w tej chwili pasmo życia zacnego Dostojnika Kościoła.

Pogrzeb ś. p. ks. Biskupa Glazera odbył się w piątek dnia 6 maja, przy udziale przeszło 200 księży świeckich i zakonnych. Zwłoki nieboszczyka odprowadzili na sam cmentarz obaj Najdost. XX. Biskupi, tj. ks. Biskup Solecki i Biskup ruski ks. Czechowicz.

Za trumną postępowała rodzina zmarłego, Rada gminna przemyska, jenerałowie załogi przemyskiej i nieprzeliczone tłumy publiczności.

Nie zaszkodzi chyba dodać, że ś. p. ks. Biskup Glazer był wielkim przyjacielem *Nowego Dzwonka*, i prenumerował nasze pismo od chwili, gdy tylko zaczęło wychodzić. A przesyłając przedpłatę,

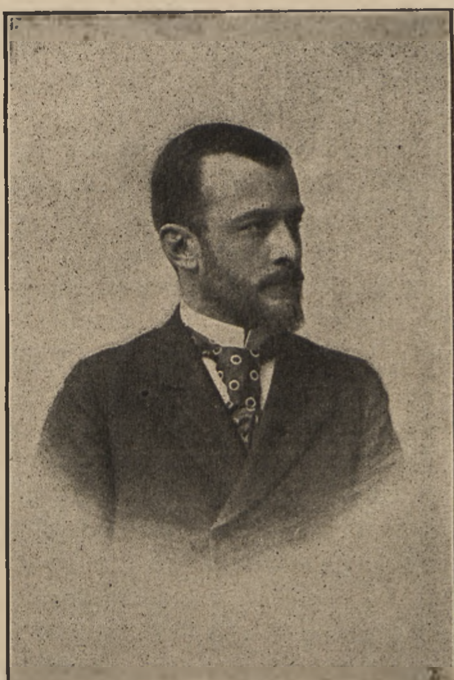
co roku dołączał przytem życzenie: *„Szczęść Wam Boże* w Waszej pożytecznej pracy!“ które dla nas było nader miłem i zaszczytnem.

Cześć pamięci tego zacnego Dostojnika Kościoła, i niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiadomości z kraju.

Jego Exc. p. Namiestnik hr. Piniński bawił w połowie maja b. r. w Krakowie przez 4 dni. Pan namiestnik był na posiedzeniu Akademii Umiejętności; zwiedzał szkoły i zakłady dobroczynne, oraz wziął udział przy zakładaniu fundamentów pod mury nowego szpitala przy klasztorze Bonifratów na Kazimierzu.



J. E. Hr. LEON PINIŃSKI
namiestnik Galicyi.

Obchody na cześć Adama Mickiewicza, na uczczenie 100-letniej pamiątki urodzin tego największego poety polskiego, rozpoczęły się w kraju naszym z dniem 22 maja. Nader wspaniale, uroczyście

i poważnle wypadł ten obchód w stolicy kraju, we Lwowie. Cała ludność, bez różnicy wyznania brała w nim udział, a najznakomitsi mowcy podnosili w swych mowach zasługi poety dla narodu.

Również i w innych miastach odbył się ten obchód uroczyście. W Krakowie zaś odbędzie się ta pamiątkowa uroczystość razem z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w dniach 27 i 28 czerwca. Roboty koło ustawienia nowej figury Mickiewicza, nadeszłej w tych dniach z Włoch, są w pełnym toku, tak, że na dzień 27 czerwca wszystko będzie gotowe.

Przeciw ks. Stojałowskiemu wystąpił najpierw *Dziennik polski*, potem *Przegląd Wszechpolski*, *Naprzód* i *Kuryer Lwowski* z ciężkimi zarzutami. Mianowicie, według twierdzenia tych gazet, miał ks. Stojałowski w roku 1896 mieć stosunki z Brokiem, jenerałem żandarmeryi moskiewskiej w Warszawie. Ów jenerał miał dać ks. Stojałowskiemu list ubezpieczający na wolny pobyt w Królestwie, a ks. Stojałowski miał nad tem pracować, by utworzyć w Polsce kościół narodowy, bez Papieża. W nagrodę za to miał ks. Stojałowski żądać od Moskali, aby mu oddano Częstochowę.

W odpowiedzi na te ciężkie zarzuty, oświadczył ks. Stojałowzki, że wytoczy proces o oszczerstwo owym gazetom, gdyż nigdy nie wchodził, jak twierdzi, w żadne stosunki z urzędnikami lub jenerałami moskiewskimi. Przyznaje się jednak ks. Stojałowski, że o paszport do Rosyi się starał i że jest za ugodą z Rosyą.

Jest to sprawa tak ciemna, że chyba dopiero proces ją wyświeci, jeżeli ks. Stojałowski rzeczywiście ten proces wytoczy.

Wzorowa gospodarka. Wydział Rady powiatowej przemyskiej może być wzorem pod względem troski o powiat, dla innych Wydziałów powiatowych.

Przewidując głód w powiecie, postąpił sobie Wydział bardzo roztropnie, przygotowawszy już wcześnie środki zaradcze, by lud z głodu nie ginął.

Zarządził tedy Wydział roboty publiczne i podzielił je na 36 grup. Aby ludność wiejska przy robotach otrzymywała wcześnie i bez trudu wypłatę za pracę, ustanowił delegatów, którzy co sobotę owe grupy objeżdżają i zapłatę wypłacają.

Wcześnie też rozdzielono między lud zapomogi zwrotne i bezzwrotne i udzielono pożyczek poszczególnym gminom. To też nędza nie wcisnęła się do chat w powiecie przemyskim, lud znalazł kęs chleba i uchroniony został przed lichwą żydowską.

Słychać, że Wydział na tem nie poprzestanie, ale zamyśla o jeszcze jednej pożytecznej rzeczy dla ludu. Wiadomo, że ajenci żydowscy nieraz na pniu zakupują zboże u włościan, a będą to ro-

bili gorliwie, zwłaszcza w tym roku, w nadziei, że cena zboża jeszcze się podniesie i że tem samem i zyski żydów się zwiększą.

Wydział postanowił tedy, o ile mu na to fundusze pozwolą, zakupywać zboże i gromadzić je w zapasy, aby potem w danej chwili potrzebującym przyjść z pomocą.

Istotnie, takiej zapobiegliwej gospodarce tylko przyklasnąć trzeba i postawić ją jako wzór dla innych Wydziałów powiatowych.

Rozruchy głodowe, jakich widownią był Lwów w pierwszej połowie maja, miały swą przyczynę nie tyle, jak się poźniej okazało, w nędzy, w głodzie i w braku roboty, ale wynikły z podjudzania socyalistów.

Początek ich był taki, że robotnicy bez zajęcia, rzucili się na stragany z chlebem i zaczęli je sobie zabierać, krzycząc: „nam się jeść chce, nasze dzieci od kilku dni nic nie jadły, — dajcie nam robotę!“

Gdy atoli Magistrat uchwalił powiększyć liczbę robotników przy robotach miejskich i dać zajęcie głodnym, cóż się pokazało? Oto wielu z nich do roboty wcale nie stanęło, inni poopuszczali robotę w ciągu dnia. Więc nie brak roboty był i jest przyczyną ich nędzy i głodu, tylko niechęć do pracy i słuchanie podżegań socyalistów, którzy im plotą takie wierutne bajki, że się każdemu robotnikowi należy pensya bez pracy. Pracować się im nie chce, tylko włóczyć się po ulicach, i po szynkach, wygadywać na cały świat, a za to chcą pensyi, by mogli w lenistwie żyć wygodnie. I czy tacy ludzie zasługują na litość i pomoc jakąś? Nie chcą pracować, a chcą, żeby społeczeństwo dawało im jeść za darmo. Dzikie zaiste pretensye!

W kilka dni później, t. j. 23 i 24 maja wybuchły podobne rozruchy w Przemyślu, gdzie przebywa około 1000 robotników, pochodzących z okolic Rzeszowa, Przeworska i Mościsk.

I tu rzucono się na stragany z chlebem, a przytem poturbowano trochę żydów. Magistrat zaczął niby głodnym robotnikom rozdawać darmo chleb i zarządził przyjmowanie do robót miejskich z płacą po 55 ct. za dzień. Zaledwie atoli 50 przybyło do roboty, inni zaś zażądali wyższej zapłaty, na co Magistrat nie przystał, a reszta wcale do roboty nie stanęła, z czego widać, że nie głód pchnął ich do rozruchów, tylko podjudzania socyalistów.

W czasie rozruchów musiało wystąpić wojsko, by przywrócić na ulicach porządek i rozprószyć tłumy próżniaków, którzy podobnie, jak ich lwowscy koledzy, chcieliby jeść i pić bez pracy.

Litość Magistratów lwowskiego i przemyskiego, rozdających chleb owym próżniakom, nazwać można śmiało w tym wypadku „złem miłosierdziem“, bo przez to tylko zachęca się takich

robotników do lenistwa i wpaja się w nich to przekonanie, że się im należy dać utrzymanie, choćby robić nie chcieli.

Inna rzecz postarać się o pracę i zarobek dla chcących pracować, bo to jest obowiązkiem władz, ale dla próżniaków, nie powinno się mieć litości.

Z tych rozruchów powinni żydzi odnieść nauczkę, że siejąc między robotnikami socyalizm przez swych płatnych agitatorów, kręcą bicz sami na siebie, gdyż w chwii takich zamieszek, zawsze masy robotnicze uderzać będą na żydów, jak się to teraz i już dawniej nieraz pokazało.

Dla ludzi pracy. Wydział krajowy zawiadamia tych, którzy chcą mieć zarobek, że w tym roku prowadzone są kosztem kraju następujące roboty publiczne:

1. Budowa kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja Stefanówka. Kierownik budowy p. Franciszek Wakulski, przedsiębiorcy: pp. Piotr Szymberski, Edward Uderski i Wacław Breiter w Kołomyi.

2. Budowa kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, kierownik budowy p. Aleksander Zabokrzycki w Nowym Targu, przedsiębiorcy: p. Gwalbert Ziembicki i Spółka w Nowym Targu.

3. Budowa kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, kierownik budowy p. Adam Idzikowski w Wadowicach, przedsiębiorcy: pp. Wincenty Olewiński i Baltazar Bogucki w Wadowicach.

4. Regulacya środkowej sekcyi Gniłej Lipy, kierownik budowy p. Jan Pisz w Bursztynie.

5. Regulacya Bugu, kierownik budowy p. Maksymilian Czernik w Parchaczu, poczta Krystynopol.

6. Zabudowania potoków górskich w dorzeczu Dniestru (pow. Stare miasto i Turka), kierownik budowy p. Michał Martyniec, kierownik sekcyi oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich w Przemyślu.

7. Regulacya Łęgu w powiecie tarnobrzeskim, kierownik budowy p. Jan Bochniak w Grębowie.

8. Regulacya Krzemienicy w powiecie mieleckim, kierownik budowy p. Jan Haładej w Maliniu, p. Chorzelów.

9. Obwałowanie Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim, kierownik budowy jak pod 8.

10. Regulacya rzeki Biały, kierownik budowy p. Jan Hapanowicz w Tarnowie.

11. Regulacya Kisieliny, kierownik budowy p. Tadeusz Gedl w Ilkowicach, p. Żabno.

12. Obwałowanie lewego brzegu Dunajca, kierownik budowy p. Tadeusz Korasadowicz w Radłowie.

13. Obwałowanie prawego brzegu Wisły między Podgórzem

a Niepołomicami, kierownik budowy p. Maryan Höhrich w Podgórzu, ul. Józefińska l. 5.

14. Zabudowanie potoku w Glińsku (pow. Żółkiew), kierownik budowy jak pod 6.

15. Wreszcie regulacya potoku Przegnojówki z dopływami, kierownik budowy p. Władysław Zgorlakiewicz w Glinianach.

Austrya i Węgry.

Z Wiednia. Obrady w Radzie państwa trwały tylko do 6 maja, poczem przerwano je z przyczyny, że zaczęły się i trwały przez cały maj narady wspólnych delegacyj w Budapeszcie.

Posłowie więc nic przez ten czas nie robili, ale dyety brali. Takie wakacye kosztują przeszło 100 tysięcy reńskich.

Najbliższe posiedzenie Rady państwa oznaczono na dzień 1-go czerwca b. r.

Wspólne delegacye, w których biorą udział posłowie obu części monarchii, to jest austryaccy i węgierscy, są także jakby sejmem, ale wspólnym. Tu przedewszystkiem chodzi o uchwalenie wspólnych wydatków na cele wojskowe i o politykę zewnętrzną.

W sprawie polityki zewnętrznej, czyli stosunku monarchii do innych mocarstw zabiera głos najpierw Cesarz, a potem minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski.

W tym roku przemawiał hr. Gołuchowski dość uspokajająco i oświadczył, że Austryo-Węgry są w przyjaznych stosunkach z wszystkiemi mocarstwami, a także i z Rosyą. To samo przed nim orzekł Najjaśn. Pan w swej mowie tronowej.

Mimo atoli takich zapewnień pokojowych, zażądał minister wojny na cele wojskowe jeszcze 30 milionów reńskich, i delegacye tę sumę uchwaliły.

Austrya i Prusy. Jedna z katolickich gazet niemieckich *Linzer Volksblatt* pisze, iż Prusy udzielają poparcia tym posłom niemieckim w wiedeńskiej Radzie państwa, którzy robią ciągłe awantury, jak Schönerer, Wolf i innym. Prusy chcą w ten sposób wywołać w Austryi zaburzenia wewnętrzne i zmusić potem Austryą, by się oddała na usługi Prusom, a z Rosyą zerwała. Ktoś, co zna dobrze usposobienie Prusaków względem Austryi, miał powiedzieć, że pierwsza wojna, jaką kiedy w przyszłości Austrya prowadzić będzie, to będzie wojna z Prusakami. Nie dziwota teraz, że niektórzy posłowie, zwłaszcza młodoczescy, domagają się, aby Austrya wystąpiła z przymierza z obłudnymi i oszukańczymi Prusakami, którzy czychają na zgubę Austryi, a połączyła się ściślej z Rosyą przeciw

Prusakom. Ks. Stojałowski także jest za tem i chciał o tem mówić w delegacyach, gdyby był do nich wybrany.

Do walki przeciw Niemcom chce klub ks. Stojałowskiego zachęcić wszystkie stronnictwa słowiańskie w Radzie państwa. Klub wydał z początkiem maja b. r. odezwę w tej sprawie, zapraszając wszystkie kluby polskie, czeskie i słowiańskie do utworzenia solidarności słowiańskiej i komisyi, którąby utrzymywała ciągłą łączność między stronnictwami słowiańskiemi i stała na straży interesów Słowiańszczyzny przeciw Niemcom.

Rosya.

Prześladowanie polskości i religii wcale nie ustaje w Królestwie Polskiem pod rządami nowego gubernatora księcia Imeretyńskiego. W najnowszych czasach skazano na więzienie i kary pieniężne kilka osób za to tylko, że po polsku w urzędach rozmawiały, lub, że się domagały, aby w szkole uczono ich dzieci w języku polskim. Domagał się tego od nauczycielki włościanin Antoni Mączka z powiatu Hrubieszowskiego i został skazany na 10 dni aresztu.

Dwie uczennice ze szkoły w Sokołowie, w gubernii Siedleckiej, zwróciły na rozkaz swych rodziców, prawosławnemu katechecie książki do nauki religii prawosławnej. Rodzice ich skazani zostali za to na dwa miesiące aresztu.

Pisarz gminny Jan Ruczyński, w gubernii Kieleckiej, za to, że nie chciał po rosyjsku rozmawiać z dwoma żandarmami, skazany został na trzy miesiące aresztu.

Księdza Piotra Kwoczyńskiego, wikarego w Góreckiej parafii, w gubernii Siedleckiej, jako politycznie podejrzanego, kazał jenerał gubernator usunąć z parafii. To samo zrobił z dwoma innymi księżmi, a tak, pokazuje się, że i obecny wielkorządca królestwa nie jest lepszym od swych poprzedników.

Że ucisk nie ustał, to świadczy o tem także, założenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza w Warszawie. Ceremonia ta odbyła się 6 maja w południe, ale w zupełnej cichości, bo rząd nie pozwolił na żadne liczniejsze zebranie się publiczności.

Aresztowania. W Kielcach aresztowano z końcem kwietnia kilka osób, podejrzanych o socyalizm. Wszystkich pod silną strażą odstawiono do cytadeli warszawskiej.

Zamach na cara. W Carskiem Siole miało się odbyć w maju otwarcie i poświęcenie nowej cerkwi, a car miał być na tej uroczystości obecnym. Gdy jednak na kilka dni przedtem komisya rządowa oglądała cerkiew, znalazła pod nią podkop z minami, prowadzący do carskiego letniego pałacu. Wobec tego sądzą niektórzy,

że chodziło tu o zamach na życie cara i uwięziono wielu robotników, zajętych przy budowie cerkwi.

Zamiary Rosyi względem Austryi nie muszą być bardzo pokojowe, skoro Rosya podarowała w kwietniu b. r. Czarnogórze 30 tysięcy karabinów i 30 milionów nabojów.

Dość głośno o tem mówią, że idzie tu kiedyś o odebranie Austryi Bośni i Hercogowiny, a że Czarnogóra z Austryą i z tymi krajami sąsiaduje, więc zawczasu ją Rosya uzbraja, by mieć na wszelki wypadek pomoc przeciw Austryi. Tak pisała nawet jedna z gazet rosyjskich.

Klęska głodowa w Rosyi. W guberniach riazańskiej, orelskiej i tulskiej, woroneskiej, tambowskiej, kurskiej, permskiej i ufskiej, panuje obecnie skutkiem nieurodzaju taki niedostatek, iż pomoc prywatna okazuje się już całkiem niedostateczną, a rząd widzi się zniewolonym przystąpić do niesienia pomocy na szerokie rozmiary.

Położenie ludu rosyjskiego w centralnych guberniach jest bardzo smutne. Lud nietylko nie jest w stanie płacić podatków, ale nawet brakuje mu najniezbędniejszych środków do życia. Włościanie nie mają paszy dla bydła, sprzedają więc bydło za bezcen lub je biją, a dla wyżywienia swych rodzin pozbywają się wszystkiego, nawet pługów. Według przypuszczalnych obliczeń około 300.000 ludzi ulega nędzy głodowej.

Mnisi rosyjscy oszustami. W kaplicy pewnego prawosławnego klasztoru pod Kurskiem, eksplodowała przed kilku tygodniami bomba dynamitowa, wyrządzając ogromne szkody.

Ściany kaplicy zwaliły się, atoli obraz Matki Bożej w głównym ołtarzu, znaleziono na swem miejscu nieuszkodzony. Mnisi (czerńcy) owego klasztoru zaczęli wpajać w lud to przekonanie, że stał się tu widoczny cud, skoro obraz ocalał i wzywali do składek, które zaczęły wnet obficie nadpływać.

Przeprowadzone atoli dochodzenie sądowe wykazało, że mnisi sami podłożyli ową bombę, przedtem wynieśli obraz Matki Bożej z kaplicy, a po katastrofie postawili go na dawnem miejscu. Dziesięciu mnichów uwięziono.

Włochy.

Krwawa rewolucya wybuchła we Włoszech z początkiem maja b. r. Na ulicach kilku miast, zwłaszcza w Medyolanie i w kilku wioskach polała się krew i zginęło kilkaset osób, wiele zaś zostało pokaleczonych.

Rozruchy miały wyniknąć wskutek wielkiej drożyzny chleba i z głodu, jaki panuje w całych Włoszech, zwłaszcza między robo-

tnikami i ludem wiejskim. Tak mówiono z początku, wnet jednak pokazało się, że właściwie wywołali je różni agitatorzy, którzy chcieli pewną część kraju oderwać i zrobić samodzielne państwo. Rząd oświadczył, że ma na to dowody. Nie mało też przyczyniły się do wywołania rozruchów ciągłe podburzania robotników przez radykalistów i socyalistów.

Że zanosiło się tu na rzeczywistą rewolucyę, to i to dowodem, iż wśród ludności Lombardyi skonfiskowano 10 tysięcy karabinów. Spiskowcy chcieli właśnie Lombardyę oderwać od Włoch, co miało nastąpić dopiero w lipcu b. r., ale awantury głodowe przyspieszyły wybuch, który wiele ludzi pozbawił życia.

W samym bowiem Medyolanie wśród walki z wojskiem zginęło 81 osób, a 215 jest rannych.

Dziś już się uspokoiło i sądy wojskowe rozpoczęły swą czynność, by karać winowajców.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Hiszpanii wiedzie się źle w wojnie z Amerykanami, którzy mają lepsze i nowsze okręty wojenne i lepsze działa, podczas gdy Hiszpanie mają albo stare okręty, albo drewniane, małe i liche.

Hiszpanie, co trzeba im przyznać, biją się dzielnie, giną w głębiach morskich razem z okrętami, a nie poddają się Amerykanom.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W czasie świąt Wielkanocnych była w Rzymie oprócz innych pielgrzymek, także i pielgrzymka z Belgii. Według doniesienia jednej z wiedeńskich gazet, miał się Ojciec św. do pielgrzymów belgijskich odezwać z przestrogą, aby unikali napaści na obecny rząd konserwatywny.

Niektórzy nieprzyjaciele ruchu chrześcijańsko-socyalnego widzą w tem naganę dla tego ruchu i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, które właśnie na rząd uderza, a rząd przedstawił Ojcu św. stronnictwo chrześcijańsko-socyalne jako niebezpieczne dla tronu i rządu belgijskiego.

Godność tajnych radców, z którą związany jest tytuł Excellencyi, otrzymali od Cesarza Najczcigodniejsi: ks. Biskup Ł. Solecki w Przemyślu i krakowski książę Biskup Puzyna.

J. Em. ksiądz kardynał Sembratowicz, ruski Arcybiskup lwowski, znowu ciężko zaniemógł, tak, że obawiają się o jego życie.

Jubilaci. W dniu 8 maja br. obchodziło dwóch zakonników w kraju naszym 50-letni jublileusz swego kapłaństwa.

Jednym z tych nowych jubilatów, jest ks. Marcin Czerwiński, z zakonu OO. Franciszkanów w Przemyślu, były długoletni gwardyan kilku klasztorów. Na uroczystości jubileuszowej czcigodn. Jubilata był obecny Najcz. ks. Czechowicz, przemyski Biskup ruski. Z Rzymu nadeszło błogosławieństwo Ojca św. a odręczne pismo przesłał Jubilatowi JE. ks. Biskup Solecki. Znajomi i współbracia zakonni, przysłali telegramy i liczne listy z życzeniami.

Tegoż dnia i taki jubileusz obchodził w Leżajsku ks. Juliusz Slósen, z zakonu Braci Mniejszych (Bernardynów). Jubilat otrzymał również błogosławieństwo od Ojca św., a Bracia zakonni ofiarowali mu na pamiątkę piękny kielich mszalny.

Z naszej strony życzymy obu czcigodnym Jubilatom, aby się doczekali dyamentowego jubileuszu.

Nawrócenia. W Anglii nawrócił się na wiarę katolicką pastor protestancki Hamilton Macdonald, który był kapelanem na królewskim okręcie „Verhora". Nawrócenie to zrobiło w całej Anglii wielkie wrażenie.

W Albanii (pod panowaniem tureckiem) przeszli na wiarę katolicką mieszkańcy 33 miejscowości. Dotychczas byli oni schizmatykami. W Albanii pracuje jako Biskup misyjny, ks. Malczyński — jego to więc zasługa i skutek jego pracy.

Zamach na kapłana przy ołtarzu wykonano przed kilku tygodniami w Straubing w Bawaryi. Gdy tamtejszy ks. Proboszcz Scheubeck, odprawiając sumę, czytał ostatnią Ewangelią, napastnik z prawej strony presbyteryum wystrzelił kilka razy z rewolweru, potem z nożem w ręku rzucił się na kapłana, ale się potknął, upadł i ujęto go. Ks. Proboszcz Scheubeck żadnej nie otrzymał rany.

Z Ameryki, z miejscowości Stevens-Point piszą nam: „Szanowna Redakcyo! Donoszę, że ks. Wiktor Lebjecki, prenumerator *Nowego Dzwonka*, zmarł nagle wypadłszy z powoziku. Nieboszczyk pochodził z Kongresówki, liczył 70 lat życia, z tych 46 kapłaństwa.

Od dłuższego czasu zamieszkiwał w Stevens-Point. Pomimo swego podeszłego wieku, nieboszczyk spieszył chętnie z pomocą w pracy duchownej swym sąsiadom. Na pogrzeb przybyło kilkunastu księży polskich, a kondukt prowadził sam Wikaryusz generalny dyecezyi Green-Bay ks. Fox.

Przy udziale kilku tysięcy wiernych odprowadzono zwłoki na polski cmentarz w Stevens-Point. „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie". *Ks. Fr. Jachimiak.*

W Chinach, w miejscowości Tung-Czang napadło pospólstwo chińskie na tamtejszą misyę katolicką. Napastnicy byli uzbrojeni w noże i pałasze.

Żyjący tam misyonarze francuscy szukali pomocy u nawróconych Chińczyków. Wywiązała się walka, w której zabito jednego księdza

i trzech nawróconych Chińczyków. Oddział wojska udał się na miejsce rozruchów.

Rząd francuski ujmie się zapewne energicznie za swym poddanym, którego tłum zamordował i kto wie, czy znów nie zagarnie kawał kraju chińskiego, gdyż dziś jest to w modzie.

Katolicyzm w Japonii zatacza coraz szersze kręgi. W roku 1860 był w Japonii tylko jeden Prefekt apostolski i dwóch misyonarzy katolickich. Według zaś obliczenia z roku 1895, jest dziś w Japonii jeden Arcybiskup, trzech Biskupów, 88 misyonarzy z Europy, 20 kapłanów rodem z Japonii i 304 katechistów, a katolików przeszło 50 tysięcy. W tym samym czasie liczba protestantów wynosiła około 40 tysięcy.

ROZMAITOŚCI.

Czy to uczciwie? Jakeśmy od początku roku zapowiadali, takeśmy i zrobili w maju, t. j. wstrzymaliśmy od poprzedniego 5-go numeru przesyłkę naszego pisma, tym, którzy do maja nie złożyli na ten rok prenumeraty.

Zaznaczyliśmy atoli poprzednio, że kto pismo przez 4 miesiące zatrzymywał, to obowiązany jest zapłacić za 4 zeszyty: 1 złr. Więc ci którzy już w maju pisma nie otrzymali, powinni byli zapłacić za owe zatrzymane 4 zeszyty. Ale czy zapłacili? — ani im to w głowie, — oni kontenci, że redakcyę narazili na stratę kilkuset reńskich. Kilkuset reńskich, powiadamy, bo blisko 400 znalazło się takich ludzi bez sumienia, którzy za owe zeszyty dotąd nie zapłacili.

Sądzili, że się damy dalej krzywdzić i oszukiwać, że im przez cały może rok, tak bez prenumeraty, pismo posyłać będziemy, ale się zawiedli, gdy w maju pisma nie otrzymali.

Będziemy teraz zmuszeni wydrukować w gazetce ich nazwiska i podać do publicznej wiadomości, aby cały kraj wiedział o ich uczciwości.

Krzywdzić bowiem redakcyę, która pracuje o własnych siłach, w duchu najuczciwszym, to istotnie grzech o pomstę do nieba wołający, lecz, jak widać, owi ludzie mają takie sumienie, że sobie z krzywdzenia drugich nic nie robią. Kiedyś jednak i z tego zdadzą rachunek przed Bogiem.

W sprawie Kalendarza na rok przyszły. W roku zeszłym zapowiadaliśmy, że wydamy Kalendarz na rok obecny 1898, jeżeli się liczba prenumeratorów z 2-giem półroczem zwiększy. Ponieważ to się nie stało, i Sz. Czytelnicy nie starali się o nowych prenumeratorów, więc Kalendarza nie wydaliśmy, bośmy nie mogli.

Tak samo i teraz powtarzamy, że wydamy na rok przyszły (1899) Kalendarz, i damy go darmo całorocznym prenumeratorom, ale

to się stać może tylko wtedy, jeżeli teraz na drugie półrocze liczba prenumeratorów znacznie się zwiększy.

Potrzeba, aby każdy z dotychczasowych Czytelników pozyskał co najmniej dwóch nowych prenumeratorów, tobyśmy na rok przyszły już mogli wydać Kalendarz, i dać go wam za darmo, jako premię.

Przy dobrej woli mógłby to niejeden zrobić, tylko, że u nas o rozszerzanie pism katolickich prawie nikt się nie troszczy, i podczas gdy w Niemczech, we Francyi, a nawet w głód cierpiących Włoszech, mają pisma katolickie po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy czytelników, to nasze polskie pisma katolickie liczą prenumeratorów zaledwie na setki, i to się nazywa, że u nas kwitnie katolicyzm! Za to jednak radykalne i socyalistyczne pisma rozwijają się silnie, bo tamci pracują nad tem, a katolicy dla swoich pism nic prawie nie robią.

Do krzywdzenia wydawnictwa, do pobierania pisma, a niepłacenia, to jest aż nadto wielu, ale do popierania i pomagania, jest zbyt mało.

Oto owoce ich oświaty! Jak uszlachetniającą oświatę szerzą między ludem wiejskim pisma agitacyjno-polityczne, dowodem tego obecny ruch wyborczy w okręgu Jasło, Krosno, Dobromil i t. d., gdzie o mandat poselski z 5-tej kuryi ubiegają się dwa stronnictwa, t. j. „ludowców“ i ks. Stojałowskiego.

Na zgromadzeniach i wiecach przedwyborczych, stają tam naprzeciw siebie sąsiad przeciw sąsiadowi, chłop przeciw chłopu, dzieci jednej rodziny włościańskiej, odgrażają sobie pięściami, biorą się do bitki, a przytem słychać takie głosy ze strony „ludowców“ jak: „my flaki księżom i panom wyprójemy!“

Ale jaka oświata, takie i jej owoce. Pozwolono na szerzenie się takiej oświaty, popierano ją nawet w swoim czasie, to teraz mają jej skutki.

Smutne tylko, że lud nasz, tak się zaślepił, że nie w nauce widzi swą oświatę, ale w agitacyach politycznych, które nie tylko, że nie oświecają i nie uszlachetniają nikogo, ale przeciwnie odrywają wieśniaka od roli, od gospodarstwa i robią z człowieka poprostu krwiożercze bydlę.

Klęski gradowe już się rozpoczęły w kraju naszym. Donoszą z różnych stron o burzach z gradem, które zniszczyły plon i nadzieję wieśniaków.

W dniach 16, 17, 18 i 19 maja spadły grady we wschodniej Galicyi, a pasmo chmur gradowych sięgnęło aż po Tarnów. W okolicach Tarnowa, jak w Zbylitowskiej Górze i w Zgłobicach spadły grady 18 maja. Straszny zaś grad spadł tegoż dnia w powiecie brzozowskim.

Gminy Siedliska, Poręby, Huta, Jasionów i Gdyczyna poniosły ogromne szkody.

Przepowiednie na ten rok zapowiadają niezwykłe grady, dlatego rolnicy powinni byli wcześnie się zaasekurować w Towarzystwie ubezpieczeń.

Rozruchy przeciw żydom. W piątek dnia 27 maja b. r. przyszło do krwawych zaburzeń przeciw żydom w Kalwaryi Zebrzydowskiej za Krakowem.

Już od kilku dni przedtem rozchodziły się wieści po miasteczku i okolicy, że zanosi się na rozruchy skierowane przeciw żydom. Rzeczywiście dnia 27 maja zjawiła się w Kalwaryi większa ilość włościan z okolicy, którzy od rana przybrali wrogą względem żydów postawę. Między godziną 10 a 11 wieczór rzucił się tłum ludzi przeważnie z włościan złożony i począł tłuc okna, wyrywać okiennice i t. p. Żandarmerya, która, najwidoczniej była na to przygotowana, wyruszyła w sile 8 ludzi i dała ognia. **Jeden z włościan padł trupem na miejscu,** a drugi został ciężko ranny, zaś 20 uwięziono.

Zaraz w nocy zażądano z Wadowic pomocy wojskowej, którą też natychmiast wysłano. Żydom nic się nie stało, ale za to polała się krew chłopska.

Jubileusz „Gwiazdki Cieszyńskiej“. W dniu 6 maja obchodziła śląska gazetka: *Gwiazdka Cieszyńska* 50-letni jubileusz swego istnienia. Życzymy jej, aby dożyła jeszcze dużo takich jubileuszów i jak dotąd, tak i nadal dzielnie broniła polskości między bracią śląską i szerzyła ducha narodowego.

Kto rządzi socyalistami w naszym kraju, to się pokazało znowu dowodnie w dniu 1 maja. Na zebraniach bowiem urządzonych w tym dniu przemawiali żydzi, i tak w Nowym Sączu przemawiał: żyd Lehman, w Przemyślu: żyd Schiffler, w Jarosławiu: żyd Knopf, w Samborze: żyd Mantel, w Drohobyczu: żyd Friedmann, w Stryju: żyd Kahane, w Kołomyi: żyd Oster. Chyba to wystarczy. Śmiało tedy można powiedzieć, że kto należy do obozu socyalistycznego, ten jest parobkiem żydowskim.

Nowy wynalazek Szczepanika. Według wiadomości, nadeszłej z Wiednia 9 maja, wynalazł Szczepanik, o którym jużeśmy pisali, telefon bez drutów.

Za pomocą teraźniejszego telefonu można, będąc na przykład we Lwowie, rozmawiać z kim drugim w Wiedniu, ale za pomocą drutów, jak przy telegrafie, bo głos idzie po drucie. A teraz p. Szczepanik udowadnia, że można rozmawiać z drugą osobą na kilkadziesiąt lub może i kilkaset mil, bez żadnego połączenia drutowego. Jeżeli to prawda, to wynalazek ten byłby rzeczywiście nader ciekawy i pożyteczny.

Śmierć od pioruna. W Jodłowej w dniu 5 maja zabił piorun w polu

tamtejszego zarządcę dóbr Gustawa Rościszewskiego, człowieka wielce przez wszystkich cenionego i szanowanego.

Wstrętny obraz zdziczenia. W Besku w dniu 30 kwietnia, włościanin Wojciech Suwała, posprzeczał się z żoną o jakieś niby zgubione 2 złr., a potem poszedł do stajni i powiesił się.

Domownicy spostrzegłszy to, odcięli wisielca, ale żaden nie chciał go ratować; rzucono go tylko na dwór pod stajnię i przypatrywano się z zimną krwią, całkiem obojętnie, ostatnim drganiom nieszczęśliwego wisielca. Skoro drgał, to można go było uratować, lecz o tem owi ludzie nie pomyśleli, bo i po co? dla nich to może było uciechą, że wisielec konał.

Następnie ułożono trupa w niezbite deski na furze, gdzie leżał jakiś czas. Później miejscowy jakiś oprawca przybył i wywiózł trupa w pole. Po drodze trup wypadł dwa razy z wozu, a oprawca ów, istny jakiś dzik i bydlę nie człowiek, nie położył napowrót trupa na wozie, tylko przywiązał sznur do nóg i ciągnął trupa do wykopanego w polu rowu, a za tę robotę dostał 5 złr.

Nie dziwimy się, że w Besku takie zdziczenie, bo tam podobno dużo jest zwolenników gazetek polityczno-agitacyjnych, a te tylko do zdziczenia prowadzą.

Pożary. W Tyśmienicy zniszczył pożar w dniu 6 maja trzysta włościańskich posad. — W Ulanowie zgorzały 10 maja 33 domy mieszkalne i bardzo wiele budynków gospodarskich. Szkoda wynosi 50 tysięcy reńskich. — W Wielowsi pod Tarnobrzegiem w dniu 13 maja spaliło się 53 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Zdołano uratować oba kościoły: parafialny i PP. Dominikanek. Podczas ognia szalała burza.

Gmina bez wstydu. W gminie Węgrzce pod Krakowem odbyły się 7 maja wybory do rady gminnej. Wybrano na członków rady aż czterech żydów z rodziny Rajnerów.

Na śmierć przez powieszenie został skazany w Stanisławowie przez sąd przysięgłych niejaki Maciej Wiśniewski z Buczacza, który przed 20 laty wymordował całą rodzinę szynkarza Leisera Tannenhausa, składającą się z 6 osób.

Dopiero obecnie wyśledzono sprawcę owej zbrodni, to jest Wiśniewskiego. Gdy mu czytano wyrok, Wiśniewski zażywał najspokojniej tabakę. Zbrodniarz liczy 80 lat.

Jaki nasz lud ciemny! Między ludem wiejskim w powiecie przemyskim krąży pogłoska, że Cesarz austryacki zrażony zachowaniem się Polaków i Czechów w Radzie państwa, wyjechał do Ameryki!

W niektórych wsiach udawali się włościanie do dworów o bliższe tej sprawy wyjaśnienie. Oczywista, że taką brednię puszczają między lud ci, którym na tem zależy, by lud źle usposobić przeciw Polakom,

a więc głównie ruscy radykali a z nimi i socyaliści. I lud im wierzy! Oj ludu, ludu, jakiś ty jeszcze ciemny! Najprostszej sprawy nie rozumiesz, uwierzysz byle jakiemu chłystkowi i bałwanowi, a od oświaty prawdziwej stronisz!

Przepowiednie. Badacze przyrody przepowiadają na podstawie długoletnich doświadczeń, iż miesiąc czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień w roku bieżącym odznaczać się będą trwałą i piękną pogodą. Oni tak sądzą, a Pan Bóg może inaczej zarządzić i do ich przepowiedni się nie zastósować.

Oszczędność naszego Monarchy. Nasz Najjaśn. Pan, Cesarz Franciszek Józef, należy do najbogatszych monarchów, ale zarazem i do najoszczędniejszych monarchów. Sam prowadzi kontrolę wydatków osobistych, a jeźli w jednym roku były one większe jak w poprzednim, oszczędza w następnym, aby pokryć niedobór. Rachunki przechowują się w pokoju Monarchy, w skrzyni z drzewa wiśniowego, gdzie także się składają dokumenty z prośbami. Cesarz podróżuje zawsze w starem ubraniu i tylko na występy przywdziewa nowe ubranie.

O sławnym naszym polskim malarzu Matejce opisują co następuje: raz w Krzesławicach pod Krakowem, dorosły parobek rzucił kamieniem na syna Matejki, Tadeusza, i skaleczył go w twarz, a mógł go nawet i zabić, gdyby trafił był w skronie. Rozżalony ojciec zwołał gospodarzy i zdał sprawę na ich sąd.

Sędziowie ogłosili doraźny wyrok. „Dać mu w skórę!“ Skazany gotował się już do poniesienia kary, ale Matejko złagodził ją czy zaostrzył: „Bić go nie potrzeba — rzekł do sędziów — ale za to, że taki głupi, że kamieniami rzuca na ludzi i naraża ich na śmierć lub ciężką szkodę, a siebie samego na zbrodnię, niech pocałuje osła w ucho“. Osioł pasł się tuż obok.

Nieszczęśliwy winowajca wypraszał się, błagał ażeby mógł dostać w skórę; nic nie pomogło, musiał pocałować ośle ucho wobec zgromadzonych i śmiejących się bez końca gospodarzy.

Dziwny człowiek. W Rudołtowicach na Śląsku pruskim żyje człowiek nazwiskiem Jakób Drzewiecki, który ma serce nie po lewej stronie, jak każdy człowiek, lecz po prawej. Mimo tej wady żyje już 80 lat, i dotąd nie zaznał żadnych złych skutków z przyczyny tej nieregularnej budowy ciała.

Czy słowo „żyd“ jest obelgą? Pewien urzędnik we Frankfurcie (w Niemczech), wracając do domu, spotkał na schodach swoją gospodynię, kłócącą się z właścicielką domu, żydówką. Aby kłótni położyć koniec, rzekł urzędnik do swej gospodyni: „Chodź pani, nie rozmawiaj z żydówką!“ Żydówka zaskarżyła urzędnika do sądu i w rzeczy samej ukarano go 3 markami, uzasadniając wyrok tem, że wykształceni ludzie

powinni wiedzieć, iż oznaczenie człowieka mianem „żyda“ jest obrazą i uważać je należy za wyraz pogardy.

Loterya liczbowa w Austryi. Ministerstwo skarbu stwierdza w jednym z ostatnich zeszytów swoich „Wiadomości“ *(Mittheilungen)*, że od roku 1891 roczne stawki na loteryę stale się zmniejszają. Daj Boże, aby zeszły do zera, i aby już raz tę loteryę skasowano, a zaprowadzono loteryę klasową.

Dali nauczkę socyalistom. W Saksonii, w Heyrode, gdzie i polskich robotników dużo pracuje, zwołali socyaliści niedawnego czasu zebranie. Proboszcz, który o tem się dowiedział, pouczał ich na kazaniu o dążnościach socyalistów. Po południu zaczęło się zebranie tem, że socyaliści postawili sądek piwa. Gdy jednak główny mówca socyalistyczny ośmielił się powiedzieć: „Proboszcz dziś wam głowy pozawracał; gdyby dziś żył wasz Jezus z Nazaret, to byłby także socyalnym demokratą“, powstał taki ruch pomiędzy zebranymi, że socyalistom porządnie się oberwało, i dopiero żandarm zdołał ich uwolnić z rąk wzburzonych ludzi.

Kopalnia złota. Nasi galicyjscy żydzi nie potrzebują udawać się gdzieś daleko za morza po złoto, bo i w naszym kraju mają obfite kopalnie złota, a do takich kopalń należy między innemi dzierżawa propinacyi po miastach i wsiach, na której żydzi krocie zarabiają.

Echo przemyskie pisze, iż naprzykład w Przemyślu dzierżawca propinacyi płaci czynsz roczny dzierżawny w sumie 165.000 złr. Obrachowano zaś, że zysk ze sprzedaży tylko jednego piwa pilzneńskiego, już pokrywa dzierżawcy cały czynsz dzierżawny. Łatwo sobie teraz wyobrazić, jaki musi być dochód ogólny ze sprzedaży innych jeszcze gatunków piwa, wódki, rumu itd. I ten cały dochód płynie z kieszeni chrześcijańskiej ludności do kieszeni żydów! Nic tedy dziwnego, że chrześcijanie ubożeją, a żydzi się bogacą. To prawda, ale czemu to chrześcijanie nie odbiorą tego prawa żydom?

Jak pewien człowiek odzyskał mowę. W Mohylewie (w Rosyi) mieszka młody człowiek, nazwiskiem Awerbach, który w 13 roku życia z przestrachu oniemiał. Od tego czasu porozumiewał się tylko piśmiennie, a trwało to lat siedem. Utrzymywał się z przepisywania. Wyjechał on przed kilku tygodniami konno: koń go zrzucił i kopytem silnie skaleczył. Awerbach dowlókł się do domu i tu zemdlał. Kiedy przyszedł felczer obwiązywać mu ranę, chory zawołał: „ach! jak boli“. I od tej chwili zaczął mówić.

Jeszcze tego brakowało. Wśród Niemców i Prusaków zapanowało formalne bałwochwalstwo. Oto w Hamburgu, jak donosi jedna z gazet francuskich, sprzedają obrazy przedstawiające wniebowzięcie cesarza niemieckiego Wilhelma I.

Dzicy ludzie w Finlandyi. Członkowie Towarzystwa szwedzkiego, jak doniósł niedawno *Kijewlanin,* zrobili niezwykłe odkrycie w gubernii

wyborskiej. Celem wyprawy dwóch uczonych mężów Linostrema i Tiajnema, było zbadanie jednego z jezior w okolicy Perkijarwi. Wziąwszy ze sobą kilku ludzi, włościan miejscowych, uczeni udali się na brzeg jeziora, tam zaś zbłądziwszy, dostali się w gąszcz, w którym zapewne od wieków nie postała noga ludzka.

Przedzierając się poprzez gąszcz, uczeni wydostali się na niewielką polankę i tu spostrzegli pięć stożkowatych lepianek, wysokości wzrostu ludzkiego. Obok jednej z nich Lindestrem zauważył jakąś istotę, obrosłą włosami, odzianą w skórę sarnią, podobniejszą do małpy, niż do człowieka. Gdy stworzenie owo dojrzało zbliżających się ludzi, nie uciekało, lecz wyszczerzywszy zęby, poczęło warczeć. Uczeni zaglądali do wnętrza lepianek: sklecone były z gałęzi sosnowych, oblepionych gliną, każda z nich miała jedno wejście i w każdej z nich przebywał mieszkaniec, podobny do wyżej opisanej istoty. Okazało się, że byli to dzicy ludzie. Mówić nie umieli, a ryczeli jak zwierzęta. Podawany im chleb odrzucali, na mięso zaś rzucali się łapczywie.

Zarządzone poszukiwania w ich lepiankach nie wykryły żadnych sprzętów ani narzędzi, lecz, o dziwo! z pod wiązki chróstu wysunęła się książka — biblia w języku fińskim. Starzy ludzie utrzymują, że przed 28 laty pewien włościanin, niejaki Adolf Penkaja, po śmierci żony swej udał się wraz z pięciorgiem drobnych dzieci do lasu i odtąd przepadły o nim wieści. Wedle przypuszczeń stary Penkaja umarł, a dzieci jego — są to właśnie owi dzicy, na których natknęli się uczeni szwedzcy. Dzikich zostawiono tymczasem pod dozorem pięciu włościan, wkrótce zaś mają być przewiezieni do Wyborga. Nie wiadomo, zkąd *Kijewlanin* wieść tę zaczerpnął, i na jego też wiarę podajemy powyższą opowieść.

Trąd w Europie. Przez dłuższy czas zdawało się, że owa straszna choroba, trąd, o którym tylekrotnie jest wzmianka w Biblii, już zniknął z powierzchni ziemi. Tymczasem plaga ta szerzy się od dawna w Rosyi, zwłaszcza w guberniach nad morzem Bałtyckiem, a w ostatnich czasach nawiedziła wyspę Kretę, pochłaniając mnóstwo ofiar. Tak przeto Europa zaatakowaną została z dwóch stron od północy i południa.

Czarna synowa. Przed kilku laty opuścił Warszawę robotnik W., udając się na stały pobyt do Chicago (w Ameryce). Losy uśmiechnęły się Warszawianinowi, który po upływie kilkunastu miesięcy został dyrektorem fabryki skór, następnie zaś, ożeniwszy się za wiedzą rodziców, za otrzymane wiano założył fabrykę skór na własną rękę. Przed świętami Wielkanocnemi rodzice W. otrzymali list z zawiadomieniem, iż syn, zatęskniwszy do kraju, przybędzie na święta Wielkanocne wraz z żoną, która — jak dopiero teraz wyznał — jest murzynką. Rodziców W. list ten ogromnie zmartwił i o ile radzi byli zobaczenia syna, o tyle ani chcieli słyszeć o poznaniu „czarnej“ synowej.

Ciekawe. Prezydentem austryackiej Rady państwa jest Wiktor Fuchs, a Fuchs na polskie znaczy: lis. Pierwszym wiceprezydentem jest Lupul, co w rumuńskiem znaczy: wilk. Głównym zaś naczelnikiem opozycyi i awanturnikiem w Radzie państwa jest Wolf, na polskie także wilk. Któż tedy zwycięży? Mówią, że Fuchs, bo mu na imię Wiktor, a to w łacińskim języku oznacza zwycięzcę.

Wszystko na opak. W Krakowie znajduje się główny szpital na ulicy Wesołej; teatr, miejsce rozrywki i zabawy na ulicy Szpitalnej; a wodę zdrową mają do Krakowa sprowadzić wodociągami ze wsi Śmierdzącej i Cholerzyna.

Odpowiedź Indyanina. Margrabia of Lorno, zięć angielskiej królowej Wiktoryi, pisze w swoich pamiętnikach podróży między innemi, co następuje, o zabawnem zajściu w kraju Alasce, w północnej Ameryce:

„Mróz był trzaskający. Otuleni w ciepłe futra, biegaliśmy dla rozgrzania się po śniegu. Nagle ukazuje się przed nami Indyanin bez jakiegokolwiek ubrania, przepasany tylko rzemieniem w biodrach. Poznajemy, a to naczelnik plemienia.

— Czy ci nie zimno? — pytam.

— Dlaczego ma mi być zimno? — odpowiada.

— Bo mróz.

— Przy mnie mróz nie większy, niż przy was.

— Tak, ale my mamy ciepłe futra, a ty jesteś nagi.

Indyanin spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Dlaczego, jeżeli ci zimno, nie nosisz futra na twarzy? — zagadnął.

— Bo się tego nie robi, bo jesteśmy przyzwyczajeni twarzy wcale nie okrywać.

— Tak? No, to powiedz sobie, że my mamy twarz wszędzie! — oświadczył Indyanin i odszedł, pełen pogardy dla nas“.

Przydałoby się to w Austryi. W Paryżu ubiegał się tego roku o mandat poselski pewien poskramiacz dzikich zwierząt. Sądzimy, że taki poseł przydałby się więcej dla Rady państwa w Wiedniu, by poskramiać dzikich „Wolfów“.

Karłowate plemie. Gazety amerykańskie piszą o odkryciu nowego ludzkiego plemienia karłowatego w południowej Ameryce. Mieszka ono w okolicach rzeki Amazonki, u źródeł Rio Negro, która jest dopływem Amazonki i odnogami swemi łączy się z okolicą Orinoco. Mężczyźni tego plemienia mają wysokości najwyżej cztery stopy i ośm cali, kobiety są mniejsze. Naród ten jest bardzo brzydki, przy silnie zbudowanym korpusie nogi i ręce są nadzwyczaj cienkie. Kolor ich skóry jest żółty, włosy zdradzają spokrewnienie z rasą indyjską.

Koniec świata. Znowu jakiś niepowołany prorok ogłasza koniec świata i oznacza go na rok 1899, czyli na rok przyszły.

W lecie tegoż roku ma spaść na ziemię grad komet, co położy koniec wszelkiemu bytowi na tym padole płaczu. Podobne przepowiednie bywały już często, ale jak zwykle, nie sprawdziły się, więc i to proroctwo miejmy za bajkę.

Złowróżbne głazy. Wskutek łagodnej w tym roku zimy, obniżył się poziom wody w rzece Renie (w Niemczech) tak, że ukazały się z pod wody słynne głazy, na których, ilekroć się pokażą, wyrzynają okoliczni ludzie napisy pamiątkowe.

Takież głazy istnieją w łożysku rzeki Łaby pod Dreznem w Saksonii, noszą zaś nazwę „głazów głodowych", ukazanie się ich bowiem ma być zwiastunem wielkich klęsk. Na głazach w Łabie widnieje napis: „Płakać będziecie, ilekroć mnie zobaczycie".

Straszna burza w Japonii. W połowie maja b. r. nawiedziła Japonię straszna burza na północno-wschodniem wybrzeżu. Zaginęło 200 statków, a około 1800 ludzi utraciło życie.

Co można znaleść w błocie i kurzu. W ciągu roku zeszłego zamiatacze uliczni w Londynie (stolicy Anglii), znaleźli w błocie i kurzu następujące przedmioty: około 128 tysięcy franków w monetach złotych i srebrnych, przeszło 48 tysięcy franków w banknotach, 125 tysięcy w akcyach kolejowych, 68 zegarków damskich, 6 męskich, 212 pierścionków, 134 broszki, 618 bransoletek, 6 par sztucznych szczęk, 18 tysięcy fotografij, 98 lornetek i t. p.

Dżuma w Indyach znowu, po chwilowem przygaśnięciu, wzrosła. Tygodniowo umiera w Bombayu około 150 osób.

Przeciw zbytkom. Cesarzowa Abisynii (w Afryce) Taita, jest przeciwniczką strojenia się kobiet! Namówiła więc swego męża, cesarza Menelika, aby się wziął do ukrócenia zbytków, na jakie pozwalały sobie kobiety abisyńskie. Menelik, mając na uwadze, iż zbytkowne urządzenia i stroje kobiet mogą i na jego walecznych poddanych źle wpłynąć, zakazał kobietom pod groźbą surowej kary nabywania od obcych kupców przedmiotów zbytku, złota i drogich kamieni; jako pokutę za dotychczasowe błędy, mają w odstępach dwumiesięcznych odbyć cztery dni pokutne, które przepędzać powinny w skupieniu ducha i modlitwie, a wszystkie stroje i złotości oddać poborcy cesarskiemu. Zakaz ten jest o tyle praktyczny, że ponieważ Abisyńczycy od dawnych czasów mnóstwo złotych ozdób nosili, skarb państwa zrobi na tem dobry interes.

Grzegorz XIV. i drożyzna chleba. W Rzymie, jak i w wielu innych miastach, jest na porządku dziennym obecnie drożyzna chleba. Spowodowała ona wiele zarządzeń administracyjnych, ale nieudolnych, a tem samem bezskutecznych. W tym roku Magistrat wydał rozporządzenie, aby piekarze wystawiali w oknach okazy chlebów wraz z bieżącemi cenami. Ale kto sprawdzi, że piekarz dostarcza taki sam chleb, jaki wywystawił w oknie?

Za dawnych rządów papieskich znalazłby się zapewne na to sposób. Grzegórz XIV. w razach podobnych osobiście badał stan rzeczy i potrzeby swojego ludu, a umiał sobie radzić lepiej, od rządu włoskiego. Pewnego roku drożyzna chleba była wielką. Skargi ludu dochodziły do Watykanu. Papież kazał sobie przysłać próbki chleba z wykazem cen

W kilka dni potem w głównej piekarni miejskiej zjawiło się dwóch księży, prosząc o chleb zwyczajny. Piekarz podał im żądany gatunek. Wtedy jeden z kapłanów wyjął z kieszeni kawałek chleba, porównał go z przedstawionymi i zwrócił jego uwagę na olbrzymią różnicę próbki ze sprzedawanym gatunkiem. Piekarz chciał się tłómaczyć, ale ksiądz zdjął kapelusz i okazał białą czapeczkę, pokrywającą głowę Papieży. Przerażony piekarz rzucił się do nóg Grzegorza XIV., prosząc go o przebaczenie.

Jak wielkie długi mają państwa europejskie. Pewne francuskie czasopismo podaje następujący wykaz długów państw europejskich:

Francya ma długów 26.123 milionów franków, czyli 678 franków na jednego mieszkańca. (Frank znaczy tyle co nasza korona.) Rosya ma 16,276 milionów długów, czyli 157 franków na mieszkańca, Anglia 16.019 milionów, czyli 402 franków na mieszkańca; Niemcy 15.752 milionów, czyli 301 franków na mieszkańca; Austro-Węgry 13,971 milionów, czyli 321 franków na mieszkańca; Włochy 12.935 milionóów, czyli 413 franków na mieszkańca.

Najdłuższą brodę na kuli ziemskiej ma podobno pewien francuski robotnik w Vadenesse, w departamencie Nievre. Już w 12 roku życia miał on brodę wcale pokaźną, która w cztery lata później miała 15 ctm. długości — obecnie zaś ma 3 metry i 22 ctm., t. j. tyle, ile wynosi podwójna wysokość wzrostu normalnego mężczyzny. Właściciel wspaniałej tej brody zarzuca ją, gdy idzie, na ramiona, a podczas zimy okręca nią szyję i chroni się w ten sposób przed przeziębieniem.

Światło o sile 30 milionów świec. Latarnia morska, zbudowana obecnie na wybrzeżu Bretanii, daje olbrzymie światło o sile 30 milionów świec. Podczas pogody oświeca ona jasno przestrzeń na 100 kilometrów wokoło, podczas mgły na 40 kilometrów.

Psy w butach chodzą już w Ameryce. Modę tę zaprowadził pewien bardzo wielki wielbiciel psiego rodu, a za jego przykładem poszli inni i teraz w wielkich miastach psy paradują w obuwiu, nie obawiając się kataru i innych przypadłości.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.